Nr. 35. We Lwowie Sobota dnia 4 Lutego 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Po odroczeniu rady państwa.

Lwów 3 lutego.

To, co ogólnie przewidywano od samego początku zimowej kampanji parlamentarnej — odroczenie rady państwa **na czas nieograniczony** — stało się tedy rzeczą dokonaną. Nastąpiło ono spieszniej nawet, aniżeli do ostatniej chwili widocznie przypuszczano w sferach poselskich, jak o tem nasz korespondent wiedeński onegdaj jeszcze donosił. Miało się bowiem odbyć „ostatnie" posiedzenie izby posłów w dniu dzisiejszym, tymczasem hr. Thun już onegdaj zawiadomił prezydja obu izb o najwyższem poleceniu odroczenia sesji. Rzecz prosta, iż w pierwszej chwili pisma wiedeńskie gubią się w kombinacjach, co mogło spowodować rząd do takiego pośpiechu. I jedni składają go na karb przypadkowej porażki, odniesionej przez rząd i prawicę przy sposobności wtorkowego głosowania nad wejściem w życie ustawy o płacach sług państwowych; drudzy zapewniają, że najnowszy skandal „ulicznika", wyprawiony w loży dziennikarskiej, snać do reszty wyczerpał cierpliwość kół miarodajnych i zniechęcił je do wyczekiwania nowych, być może gorszych jeszcze awantur ze strony wściekłego tego zaślepieńca.

Tak czy owak, od dawna już musiało się wyrobić wśród trzeźwo rozumującego ogółu to przekonanie, że w takich warunkach nietylko mowy być nie może o jakiejś „pracy ustawodawczej" izby poselskiej, ale nawet o jej dalszem trwaniu. Bo czyż to nie grzech istotnie, o pomstę do nieba wołający, aby przeszło 6000 zł dziennie ze skarbnicy państwowej za okno wyrzucano w tym celu, iżby kilku awanturników i gburów miało możność popisywania się wybrykami karczemnemi? Taki parlament jest zaprawdę lichą parodją ciała ustawodawczego, takie sceny, rozgrywane w nim przez kompanję Wolfowską, przynoszą państwu w oczach całej Europy wstyd jeno i upokorzenie! Nie pozostało tedy rządowi nic innego, jak go odroczyć na czas nieograniczony.

Z logicznego porządku rzeczy przyjdzie teraz do głosu §. 14. Przyjdzie bo przyjść musi! I reprezentacja nasza i kraj cały z pewnością nietylko nie tęskniły do rządów, sprawowanych z pomocą tego **absolutystycznego** środka z konstytucji szmerlingowskiej, ale przeciwnie mogą jeno ubolewać nad tą twardą koniecznością, z którą bądź jak bądź pogodzić się trzeba. Wszelakoż jakikolwiek rząd stałby u steru, musiałby w rezultacie uciec się do tego paragrafu, jeżeli nie miałby smutnej odwagi, aby na szwank zupełny wystawić najżywotniejsze interesa państwa i tworzących je ludów. Powtarzamy tedy raz jeszcze, iż bez przesady zapłakać można nad faktem, że w państwie konstytucyjnem nastaje era na poły absolutna, że o nas i dla nas decydować będzie — dłużej czy krócej, to już w grę nie wchodzi — widzimisię grona osobistości, u steru postawionych, ale wśród okoliczności, stworzonych przez zaciekłą opozycję niemiecką, innego wyjścia z okropnej gmatmawiny **niema**. Przykrą i smutną tę konieczność łagodzi do pewnego stopnia myśl, że rządy takie sprawować będzie ostatecznie gabinet, bądź co bądź dotrzymujący do tej pory dość rzetelnie paktów konwentów z prawicą i pozostający z nią w ciągłym kontakcie. Czy jednak i w czasach panowania §. 14 hr. Thun będzie się czuł tymi paktami związany, to już trzeba *bongrée malgrée* pozostawić jego uczciwości politycznej — co prawda do tej pory w stosunku do prawicy nieposzlakowanej. Wolelibyśmy jednak — powiedzmy to sobie bez ogródki — nie wystawiać tej cnoty hr. Thuna na zdradzieckie pokusy...

W swojej deklaracji, złożonej tuż przed odroczeniem rady państwa przed komisją parlamentarną prawicy, wyraził prezydent gabinetu - dość ogólnikowo i gołosłownie zresztą — nadzieją, że uda mu się przecież w czasie przymusowych tych feryj parlamentarnych znaleść jakiś cudowny sposób uzdrowienia obecnych stosunków politycznych. Jeżeli hr. Thun nie łudzi się w dobrej wierze co do prawdopodobieństwa takiego majstersztyku politycznego i zdoła go istotnie dokazać, to zasłuży sobie bezwarunkowo na miano „zbawcy" Austrji. Z bolem serca jednak dodajemy w tem miejscu, że nie możemy ani rusz zdobyć się na tyle optymizmu, aby wróżyć mu powodzenie w tej mierze. Chybaby zabrał się z § 14 w ręce do bardzo radykalnych zmian konstytucyjnych, do jakich gotowo jednak **zabraknąć** mu odwagi w ostatniej chwili.

Nie ulega pono wątpliwości, że wobec odroczenia rady państwa rząd nie omieszka zwołać wkrótce sejmów krajowych. Obchodzi nas oczywiście najwięcej nasz sejm, który ma duży remanent bardzo ważnych dla kraju spraw do załatwienia.

Przypominamy, że kiedy w grudniu z. r. szło o to, czy trzydniowa sesja przed N. Rokiem ma się odbyć, to wówczas i zwolennicy i przeciwnicy tej trzydniówki głośno rozprawiali o tem, jako o rzeczy pewnej, iż w lutym, najdalej zaś w marcu 1899 — nie na dłużej bowiem wróżono już wtedy żywot radzie państwa — zwołaną zostanie sesja sejmowa na tyle czasu, aby można było spokojnie i bez szkodliwego dla obrad pośpiechu przedebatować sporo restancyj sejmowych. Wyrażamy tedy niepłonną nadzieję, że sfery powołane do tego skorzystają skwapliwie i ochoczo z nadarzonej teraz pory, aby z jednej strony przyspieszyć zwołanie sejmu, z drugiej zaś uzyskać dlań potrzebny czas trwania do obrad wszechstronnych i wyczerpujących, do sfinalizowania wielu nader donośnych dla kraju projektów ustawowych i reform, zarówno społecznych, jak ekonomicznych.

Z obozu ruskiego.

(Losy bukowińskiej cerkwi ruskiej. — Memorjał „Narodnej Rady". — Sprawa kasy oszczędności. — Atak na Polaków. — Kwestja sufraganji. — Nowy biskup stanisławowski. — Jeden dowód polonizacji).

W ostatnich dniach mamy do zanotowania dwa na dwu krańcach Rusi austrjackich pisma, odmiennej zupełnie treści. Pierwsze, to odezwa bukowińskich „prawosławno katolickich" *(sic!)* Rusinów do synodu metropolitalnego w Czerniowcach, przedstawiająca w wymownych słowach ucisk języka ruskiego na Bukowinie przez duchowieństwo prawosławne, czem raz więcej rekrutowane z pomiędzy Rumunów. Pismo to redagowane bardzo przedmiotowo i na faktach zaprzeczyć się nie dających oparte, robi wrażenie, jakby istotnie Ruś bukowińska była bez ratunku majoryzowana przez Rumunów, mających tak potężny czynnik w swem ręku i do swych celów podatny, jak duchowieństwo wioskowe. Jeżeli także przyjmiemy za pewnik, że bogato uposażony fundusz religijny daje prawo tego i ogromną broń materjalną temu duchowieństwu do ręki, przyszłość „cerkwi prawosławno-katolickiej" na Bukowinie specjalnie dla Rusinów niezbyt wesoło się przedstawia. Znamienny fakt jeden podniesiony jest w tem wspomnianem piśmie, mianowicie, że są gminy, które aby się uwolnić od ucisku mołdawskiego popa, bynajmniej niedwuznacznie objawiają skłonność swą do unji, a wraz z nią do katolicyzmu.

Że tego rodzaju objawy nie mogą być pożądane tym, którzy w cerkwi ruskiej unję jedynie tolerują, to jasne i nie potrzebuje długiego dowodzenia, ale że wobec konstatowania takich faktów i niedającego się powstrzymać naporu żywiołu rumuńskiego, zbawienie cerkwi narodowej leży w związku z kościołem katolickiem, to także jasne i nie da się zbić bizantyńską sofisterją prowodyrów lub agitatorów, dla których zbawienie Rusi leży w jaknajwiększem przymknięciu do cerkwi prawosławnej, a pośrednio i carosławia.

Drugie pismo, opublikowane przez *Diło*, to memorjał czy petycja „Narodnej rady" wystosowane do ministerstwa wyznań i oświaty. Odnosi się ono do rozporządzenia rady szkolnej krajowej z dnia 20 lipca z. r. w sprawie używania ruskiego języka w szkołach średnich. Uderza przedewszystkiem na t. z. naukę historji „kraju rodzinnego", która zdaniem *Diła* i pisma „Narodnej rady" jest tylko wykładem historji polskiej i zupełnem pominięciem, lub niedostatecznem objaśnieniem historji Rusi.

W szczególności chodzi „Narodnej Radzie" o **niemieckie** gimnazjum w Brodach, gdzie nauka języka ruskiego jest „względnie wolnym przedmiotem" i wskazuje na takież gimnazjum we Lwowie, gdzie język ruski jest jeszcze obowiązkowym przedmiotem. Dla nas i dla wszystkich obznajomionych ze stanem rzeczy, jest wiadomem, że istnienie swe zawdzięcza gimnazjum **niemieckie** we Lwowie przeważnie Rusinom, którzy tam synów posyłają, no i garści żydów, dla których język niemiecki więcej korzyści przedstawia od polskiego. Wiemy natomiast także dobrze, że w Brodach ustała potrzeba i ruskiego i niemieckiego wykładu, bo podobno ruska młodzież więcej się tam zajmowała czem innem, niż nauką, a na taki program żadna na świecie rada szkolna, nietylko galicyjska, zgodzić się nie może i nie zgodzi. O ile zresztą fakty, że żywioł ruski w Galicji znacznie się w ostatnich latach wzmocnił, na wszystkich polach publicznego życia dowodzą, nie widzimy tego, ażeby „gniecenie" Rusi przez Polaków wydawało dla tych pierwszych ujemne rezultaty i z tego względu będzie można memorjał „Narodnej Rady" do owych „dokumentów deklamacyjnych," które od dawna powiększają archiwa ministerjalne.

Sprawa kasy oszczędności dała *Hałycsanynowi* nową sposobność do rzucenia się na „polską politykę", jakkolwiek cała ta sprawa ma się tak do polityki, jak pięść do nosa. Swoją drogą uspokaja on swoich czytelników co do pewności złożonych w kasie wkładek, ale kończy swój artykuł słowami: „Obecnie tak stoją rzeczy, że nierozumne wyjmowanie oszczędności mogłoby przyprowadzić tysiące ludzi do nieszczęścia, i podkopać na długie lata i tak już silnie zachwiany kredyt Galicji i polskich polityków, do których należy także głównie dyrektor kasy Zima".

Oto sobie użył poczciwy *Hałycsanyn!* Co mu to szkodzi?

Sprawa mianowania bazyljanina O. Filasa na sufraganję lwowską i rektorat seminarjum duchownego ruskiego — jak zapewnia *Diło*, nie jest jeszcze zadecydowana, zatem wszelkie w tym kierunku przypuszczenia, nie mają na razie podstawy. *Hałycsanyn* zaś donosi, że bazyljanin ks. O. Andrzej Szeptycki otrzymał już od papieża dekret uwolnienia od ślubów zakonnych, na podstawie którego to dekretu będzie mógł otrzymać nominację na biskupa. Ks. Szeptycki był tymi dniami w Stanisławowie celem powitania nowego metropolity i rozejrzenia się w swej przyszłej djecezji.

Jako jeden dowód więcej „polonizacji" Rusi, podajemy fakt kreowania dwóch posadu katechetów ruskich przy gimnazjach w Jaśle i Nowym Sączu, a więc tam, gdzie żywioł ruski chybanie przeważa...

Rok jubileuszowy 1900.

Papież Leon XIII, jak donoszą z Watykanu, postanowił uznać następny rok 1900 jako jubileuszowy t. zw. *Giubileo Universale dell' Anno Santo*, z rzędu dwudziesty trzeci. Jest to zwyczajem, przyjętym przez papieży od lat 430, iż co lat 25 ogłaszają rok jubileuszowy — z których ostatni zwyczajny obchodzono w r. 1875.

Jak poprzedni papieże, tak i Leon XIII ogłosił już nadzwyczajny rok jubileuszowy w r. 1879, jako w pierwszą rocznicę swego wstąpienia na stolicę Piotra św.

Jak słychać, Leon XIII wielką do tego przykłada wagę, aby rok jubileuszowy 1900 obchodzony był z wielką uroczystością, zupełnie odmienną od tej, jaka się odbywała w r. 1875. Wtedy papież Pius IX, aby zaznaczyć swoje polityczne położenie jako więzień wobec rządu włoskiego, zaniechał wszystkich ceremonij zewnętrznych.

Rok święty rozpoczyna się w wilję Bożego Narodzenia w r. 1899 procesją, w której papież bierze udział, niesiony w lektyce. Procesja wychodzi z kaplicy Sykstyńskiej, schodzi przez Sala Regia do kościoła, którego wszystkie drzwi są pozamykane. Papież zbliża się do zamurowanej Porta Santa i uderza w nią trzy razy srebrnym młotkiem, po nim zaś podchodzi wielki penitencjarz i uderza w nią dwa razy. Następnie murarze rozwalają mur, a pielgrzymi i nabożny lud rozbierają między siebie kawałki gruzów i wapna. Penitencjarjusze myją próg Porta Santa i teraz przechodzi przez nią, jako pierwszy, papież, trzymając w prawej ręce krzyż, a w lewej zapaloną świecę. Za nim idą kardynałowie i reszta kleru w białych szatach.

Jednocześnie w trzech innych kościołach jubileuszowych wykonują tę samą ceremonję trzej specjalnie w tym celu wydelegowani kardynałowie *a latere*.

Gdy rok jubileuszowy się skończy, odbywa się taka sama ceremonja, z tą tylko różnicą, że papież wychodzi z kościoła ostatni, rzuca na próg kilka kielni wapna i, sam kładzie trzy cegły, w których znajdują się medale pamiątkowe i monety.

Nie ulega wąspliwości, iż w tym roku około Bożego Narodzenia odbywać się będą istne wędrówki ludów do Rzymu.

Rokiem 1900 jubileuszowym rozpocznie więc siłą tradycji i zwyczaju wiek XX.

Potomkowie bohaterów.

Lwów 3 lutego.

O ucieczce z pod Mati pisze grecki następca tronu książe Konstanty, w swem jenaralnem sprawozdaniu o wojnie grecko-tureckiej, co następuje:

Dnia 22 kwietnia 1897 r. Znajdowało się pod Mati 46 kompanij piechoty, 1 kompanja pionierów, legjon cudzoziemski, 34 działa i 4 szwadrony jazdy, co razem wszystko tworzyło dywizję Mavromichalisa. Bitwa rozpoczęła się w południe i trwała do zachodu słońca. Podczas walki jenerał Makris był zupełnie nieczynny, nawet wtedy, gdy Turcy przed jego frontem przeszli do ataku na Delerję, gdzie walczył pułkownik Mavromichalis.

O szóstej wieczorem dał ten ostatni rozkaz do odwrotu, ponieważ jego prawemu skrzydłu groziło otoczenie przez Turków. Odwrót ten odbywał się z początku w znośnym porządku aż do Kazaklaru; tam zatrzymano się i wystawiono pikiety. Turcy nie ścigali wcale; około wpół do ósmej wieczorem sądziły pikiety, iż dostrzegły szwadron jazdy tureckiej — jedne z nich przerażone uciekły, drugie zaczęły strzelać na ślepo. Uciekinierzy i alarm szerzyli panikę wśród żołnierzy w obozie i we wsi wśród mieszkańców, i zanim jeszcze mógł zostać wykonany zamiar dowódzcy, aby wystawić inne, odważniejsze pikiety, wszystko zaczęło uciekać w panicznym strachu w kierunku ku Laryssie, wrzeszcząc w niebogłosy: „Turcy, Turcy!" Oddziały, obok których uciekali, lub które napotykali na drodze, przyłączały się do uciekających, a większość odrzucała wszystko, co jej utrudniało ucieczkę. Drogi pokryły się wkrótce materjałem wojennym najrozmaitszego rodzaju, wozy z fnrażem, na które posiadali żołnierze i chłopi, przejeżdżały uciekających. Pędząca artylerja przewróciła ambulans polowy, a przy dziesięciu rannych, którzy tam się znajdowali, pozostał wierny swemu obowiązkowi tylko jeden felczer. Reszta służby sanitarnej uciekła. Turka w całej okolicy nie było nawet na lekarstwo.

W dywizyi Makrisa, z której tylko część artylerji tego dnia stała w ogniu, panika była jeszcze większa. Pułkownik Mavromichalis kazał zaraportować Makrisowi, iż rozpoczyna odwrót do Kazaklaru, a ten zaledwie to usłyszał, wydał natychmiast rozkaz ogólnego odwrotu całej swojej dywizji. Odwrót ten wskutek jednoczesnego gwałtownego cofania się wszystkich oddziałów, które zapomniano podzielić na kolumny i wyprawić różnemi drogami do punktu zbornego, jak również wskutek braku kontaktu z nieprzyjacielem, był jednym wielkim obrazem ślepej rozpaczy.

„Panika była nie do opisania — pisze książę — uciekinierzy widzieli wszędzie Turków; oddział jazdy greckiej, który częścią zsiadł z koni, wzięto za jazdę turecką i piechota zaczęła do niego strzelać, a uciekający na wszystkie strony jeźdźcy i konie pędzące bez nich szerzyły jeszcze większy popłoch. Tylko niewielu oficerów starało się powstrzymać uciekających bezładnie i wrzeszczących jak szaleńcy żołnierzy, jedno przez drugie leżały na całej drodze na lewo i na prawo częsei armat, wozy, granaty, skrzynie z lekami i bandażami, oraz broń wszelkiego gatunku.

Gdy następca tronu dowiedział się o tej dzikiej, rozpaczliwej ucieczce, polecił korpusowi żandarmerji, aby wstrzymał uciekinierów przed Laryssą, przed mostem, prowadzącym przez Peneios. Próba się nie udała. Protokół pułkownika żandarmerji o wykonaniu tego rozkazu około godziny 8 wieczorem zawiera między innymi następujący ustęp:

„Z początku wstrzymaliśmy przed mostem około 600 żołnierzy i kilku oficerów; wielu z nich nie miało żadnej broni, inni byli bez uniformów, albo też mieli go włożony na wywrót, aby nie poznano w nich żołnierzy. Po krótkim czasie otrzymałem rozkaz wpuścić do miasta uciekinierów, których liczba zdumiewająco wzrosła. Pozostałem z moimi oficerami i żołnierzami na moście do rana i starałem się o to, aby na nim nie zapanował ścisk i tłok. W ciągu nocy przeszło przez most około 8000 ludzi bez ładu i porządku, w panicznym strachu, żaden oddział nie szedł regularnie, z wyjątkiem dwóch grup po 350 do 400 ludzi. Wśród przechodzących w ten sposób znajdował się komendant dywizji Mavromichalis zupełnie sam, komendant dywizji Makris z jednym oficerem, komendant brygady Mastrapas sam i komendant brygady Antoniadis z pięciu czy sześciu oficerami konno; większość oficerów szła luzem, bez swych oddziałów".

Taki był stan wojska po walce w ciągu siedmiu dni z ogólną stratą 150 ludzi w zabitych i kilkuset w rannych.

Z dalszego ciągu sprawozdania wynika, że wśród greckich komendantów oddziałów panowały zazdrość i zawiść, a jednolitego kierownictwa nie można było osiągnąć. W wojsku nie

---

(12)

Antoni Werytus.

Z pamiętników pająka.

OBRAZKI.

(Ciąg dalszy).

A leciałem po schodach, nie jak finansista, lecz jak... warjat. Za kwadrans czekania w sieni, za drugi kwadrans rozmowy z Bonisławskim, no i... za trochę strachu, aby nie doznać gwałtu, zarobiłem 3 ruble 20 kop. i jeszcze cygaro dla teścia. Niema co mówić, ładny zarobek.

Mogę przecież każdej chwili pójść z wekslem do sądu i nie potrzebuję żadnego Pecha, bo sam znam prawo. W chederze nas wszystkiego uczyli. Ale poco mi iść do sądu, poco ja odrazu mam odbierać 300 rubli, kiedy ja mogę od nich zyskiwać duży procent. Taki klient jak Bonisławski nie codzień się trafia.

Jak ja go lepiej poznam, jak ja skombinuję wszystką swikcję, to ja mu nawet więcej dopożyczę.

Dlaczego nie? Na taki interes i Mendel da pieniądze, nawet dziadzio Cytwar, chociaż się boi ryzyka. Co tu za ryzyko, pytam? Bonisławski odpowiedzialny, poręczyciele odpowiedzialni, więc czego się bać?

Ale swoją drogą na trzeci dzień sam już do klienta nie poszedłem, tylko miejską pocztą posłałem mu w wigilję taki bilecik:

„Jeżeli do godziny 12 w południe wielmożny pan całej należytości nie ureguluje, to ja z wielką przykrością będę musiał zaraz poszukiwać mojej pretensji sądownie."

Bonisławski przyszedł rano, ale, jak się spodziewałem, pieniędzy nie miał. Znów więc dał mi trzy ruble, prosząc, abym jeszcze tydzień zaczekał. Dlaczego ja nie miałem zaczekać? Tylko nie tydzień, bo to byłoby za długo, ale dwa dni dałem mu folgi. Za trzecim razem już nie pisałem do niego, nie chodziłem do mieszkania, ale tak, niby przypadkiem, spotkaliśmy się na Mazowieckiej, gdy on szedł do biura.

— Jak to dobrze, że pana widzę — rzekłem, zbliżając się — ja właśnie dziś muszę odebrać swoją należność, i jeżeli nie będę zaspokojony, to już pójdę na drogę sądową, chociaż mi przykro, bardzo przykro...

Widziałem, że nie był kontent ze spotkania i oglądał się, czy kto znajomy nie widzi nas razem.

— Dobrze, dobrze, już ja do pana zajdę po 8 godzinie — odpowiedział niecierpliwie.

— Ale ja już nie mogę czekać.

— Panie Gukier, proszę o cierpliwość, porozumiemy się, tylko nie tutaj — dodał błagalnie i wsunąwszy mi w rękę jakiś papierek, szybko odszedł.

Spojrzałem i z oburzeniem dostrzegłem, że to był rubel.

— Co on sobie myśli, że ja dla głupiego rubla będę spacerował z Nowolipia na Mazowiecką? Żeby dał 3 ruble, jak poprzednio, no tobym jeszcze poczekał te kilka godzin.

Rozgniewany, zaraz powróciłem do domu, napisałem podanie, włożyłem w nie weksel i... czekałem.

Bonisławski jednak wcale się tego dnia nie pokazał, a nazajutrz, gdym znów czatował rano na Mazowieckiej, szedł z jakimś kolegą, i kiedym się zbliżył i ukłonił, zrobił groźną minę i ostro powiedział:

— A ty kapcanie, czego chcesz odemnie?

Odskoczyłem, bo podniósł nawet laskę i... odrazu poszedłem do sądu mirowego, postanawiając teraz czekać, aż klient sam do mnie przyjdzie.

No i za kilka dni, gdy awizacje były już doręczone, przyszedł taki grzeczny, taki słodki, jakby on, a nie ja nazywał się Gukier. Proponował układ bardzo nawet korzystny. Chciał odrazu spłacić 100 rubli, z odpisaniem na wekslu tylko 50 rubli, a resztę miał regularnie wypłacać po 25 rubli każdego pierwszego miesiąca.

Dziadzio Cytwar, który był przy tem obecny, radził mi przystać na propozycję Bonisławskiego, ale ja oznajmiłem, co wekslu z sądu nie wycofam i żądam odrazu całej należytości.

— Skąd ja panu wezmę, kiedy oprócz tych stu rubli, które z trudem zebrałem, znikąd nie mogę dostać pieniędzy — rzekł klient mocno zgnębiony.

— To mi wszystko jedno, ja muszę odebrać swój kapitał, chyba, że...

— Chyba, że co? — podchwycił Bonisławski.

— Że zrobimy nową operację finansową, że dostanę inny weksel i inne warunki. Ja wiem, że pan dobrodziej bardzo potrzebuje pieniędzy, że na te sto rubli czeka nie jedna dziura do zatkania. Ja mógłbym jeszcze panu dopożyczyć, tylko... — cedziłem powoli.

— Aron, ty głupstwo powiedziałeś, tobie się rozum obłąkał — przerwał z oburzeniem dziadzio Cytwar.

Uspokoiwszy go paru słowami, po hebrajsku powiedzianemi, rzekłem:

— Ja tak ufam honorowi pana dobrodzieja, że chociaż mi dziadzio powiada, co ja warjat, gotów jestem zrobić interes całkiem nowy.

Bonisławski ze zdumienia przestał mówić, patrzył się tylko we mnie, jak w tęczę.

— No, wiele też pan dobrodziej może teraz potrzebować, żeby mieć na długo spokój? — zapytałem dobrodusznie klienta.

Okazało się, że jeśli dam gotówką 300 rubli, to będzie dosyć.

— I pan, pan naprawdę gotów mi jesteś zaufać? — wybąkał czerwony z uradowania Bonisławski.

— Dlaczego ja nie mam zaufać, skoro tylko weksel podpisze pańska małżonka, wielmożna pani dobrodziejka? — odparłem już wyraźnie.

Klient machnął ręką zupełnie rozczarowany i smutno powiedział:

— To się na nic nie zdało, moja żona tego nie zrobi... Nie znasz jej, panie Aronie, i nie wiesz, że od czasu, gdyśmy uczynili rozdział majątkowy, przysięgła sobie żadnego wekslu, żadnego świstka nie podpisywać.

— Niech się pan jednak namyśli i przyniesie mi jutro weksel na 1000 rubli, podpisany przez obojga państwa. Ja tak ufam panu dobrodziejowi — dodałem z pewnym naciskiem — że podpisu sprawdzać nie myślę, a mąż przecie wszystko, co chce, może na żonie wymódz.

Bonisławski zbladł, bystro mi spojrzał w oczy i wychodząc powiedział:

— Więc do jutra dajesz mi pan folgę?

— Tak jest. Jeżeli jutro w południe nie dostanę całej należności, albo jeżeli nie zrobimy nowej operacji, jakiej warunki są panu wiadome, musi nastąpić egzekucja sądowa.

— Dziadziu, ja czuję, że on jutro weksel przyniesie — zawołałem uradowanym głosem, gdyśmy zostali sami.

— Z fałszywym podpisem swej żony...

— Właśnie to najlepszy interes.

— Aron, Aron, tyś większy ryzykant niż ten paskudny Kobryner. Ty wszystko możesz stracić.

— Nie mogę nic stracić, bo Bonisławska ma 15.000 rubli kapitału czystego jak bursztyn, bo chociaż ona przysięgła, że wekslu nie podpisze, ona kocha swego męża, ojca swoich dzieci i nie zechce, aby on siedział w kryminale.

— Aronie, ty się mylisz, taka kobieta kocha bardziej pieniądze, aniżeli męża.

— U nas tak może i jest, ale nie u Akumów. Już ja proszę dziadzi zbadałem wszysko, ja gram na pewniaka. Bonisławski zostanie teraz moją krową, którą będę doił, ile mi się tylko podoba.

Rebe Benjamin kręcił jeszcze głową z niedowierzaniem, aż w końcu tak uczenie powiedział:

— A kto mocno ściska wymiona, chcąc wydoić mleko, ten wyciska masło, a kto bardzo nos wyciera, krew wyciska.

IV.

Muchy z fanaberją. Ród Jakośtobędzińskich.

Nazajutrz Bonisławski był moją krową, a jak nazywa pan Junosza, muchą, tak dobrze oplątaną, że nic go już z sieci, w które sam wpadł, wyrwać nie mogło.

Może kto powie, że ja go zaplątałem? Przecież on nie dziecko, on zna kodeks, wie, że za sfałszowanie podpisu czeka kryminał... A przecież jak mu tylko koniec nitki pokazałem, odrazu się nią obmotał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

było zaufania do wodzów, było ono już zniechęcone, zanim przyszło do większej, poważniejszej akcji.

W sprawie gal. kasy oszczędności.

Rada miejska wybrała rok temu komisję, złożoną z delegatów wszystkich pięciu sekcyj, mającą zadanie obmyśleć sposób założenia miejskiego zakładu zastawniczego i miejskiej kasy oszczędności, ewentualnie i zakładu ubezpieczeń od ognia. Komisja ta odbyła szereg posiedzeń i przyjęła w tym względzie odnośny referat. Sprawa umieszczona już była kilkakrotnie na porządku dziennym posiedzeń rady miejskiej — nie przyszła jednak pod obrady. Wobec ostatnich jednak zajść w galic. kasie oszczędności, obejmujących nietylko szerokie sfery lwowskich przemysłowców, ale wogóle wszystkie niemal warstwy naszego społeczeństwa, prezydent miasta uważał za właściwe, przed poddaniem sprawy pod obrady rady miejskiej, sprosić raz jeszcze powyższą komisję rady dla zastanowienia się, jakie stanowisko zająć ma reprezentacja gminy m. Lwowa w tej sprawie w obecnej sytuacji. Może wyłoni się myśl, czy i pod jakimi warunkami gmina m. Lwowa mogłaby rokować o objęcie agend g. kasy oszczędności, ewentualnie pod gwarancją sekundarną funduszu krajowego. Posiedzenie komisji odbędzie się w sobotę.

* * *

Otrzymujemy następujący komunikat:

W celu autentycznego poinformowania wszystkich interesowanych o sprawie zabezpieczenia wierzytelności gal. kasy oszczędności do panów Szczepanowskiego, jakoteż Wolskiego i Odrzywolskiego, podaje się do publicznej wiadomości, że komitet, zarządzający sprawami kasy oszczędności, po przeprowadzonych rokowaniach, uzyskał od pp. W. Wolskiego i K. Odrzywolskiego, zeznany dnia wczorajszego przed c. k. notarjuszem Leopoldem Kukawskim, na rzecz swoją zapis kaucyjny, mocą którego wierzytelności tejże Kasy do pp. W. Wolskiego, K. Odrzywolskiego i S. Szczepanowskiego aż do maksymalnej wysokości 5,000.000 zł. ubezpieczone zostały na całym majątku dłużników, a w szczególności: na kopalniach ropy w Schodnicy, Borysławiu, Dźwiniaczu, Łodynie, Ropie, Grąziowej, Paszowej, Wiciowej i Kosmaczu, dalej na domu naftowym we Lwowie, fabryce narzędzi wiertniczych w Schodnicy, spółce rurociągowej w Schodnicy, a wreszcie na inwentarzach i zapasach.

W powyższej kwocie mieści się już dług pana S. Szczepanowskiego, wynoszący około 3,000.000 zł., którą to sumę panowie W. Wolski i K. Odrzywolski dobrowolnie na całym swym własnym majątku ruchomym i nieruchomym zabezpieczyli.

Według przedłożonych autentycznych wykazów sama kopalnia w Schodnicy przyniosła w ciągu roku 1898 ogółem 3439 wagonów ropy, których wartość wynosi 962.920 zł. Oprócz ofiarowanych przez pp. W. Wolskiego i K. Odrzywolskiego hipotek, znajduje się w posiadaniu galic. kasy oszczędności 78% udziałów S. Szczepanowskiego w kopalni węgla w Dżurowie, która to kopalnia jest w stadjum pomyślnego rozwoju.

PP. W. Wolski i K. Odrzywolski zgodzili się również na oddanie zarządu wszystkich swoich przedsiębiorstw w ręce galic. kasy oszczędności.

Wobec przeprowadzonego tego ubezpieczenia hipotecznego wierzytelności kasy, z całą stanowczością zapewnić można, że przy rozważnem realizowaniu ofiarowanych pod hipotekę przedsiębiorstw, wkładkom oszczędności żadne nie grozi niebezpieczeństwo.

Jaegermann
c. k. radca dworu jako komisarz rządowy.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 4 lutego.

O godz. 6 wieczorem w Czytelni kobiet odczyt p. A. Neumanowej o powieści Weysenhoffa „Żywot i myśli p. Podfilipskiego."

O godz. 7 wieczorem w sali ratuszowej wykład p. E. Libańskiego „Z dziejów skorupy ziemskiej."

Wieczorek z tańcami w Kole literackiem.

Wieczorek z tańcami w lokalnościach Strzelnicy miejskiej („Wspólność").

Wieczorek kostjumowo-maskowy w Kasynie miejskiem.

Wieczorek maskowy drukarzy lwowskich w sali Klubu pocztowego.

Wieczór kostjumowy „Ogniwa" w Domu robotniczym (pasaż Hausmana).

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Zbójcy", tragedja; wieczorem „Tannhäuser", opera.

Kalendarz. Sobota (4): Weroniki. Wschód słońca o godzinie 7 minut 32, zachód o godzinie 4 minut 57.

Sejm galicyjski, według wiadomości, otrzymanych z kół parlamentarnych, **ma być zwołany między 14 a 18 bm.** Rząd atoli nie powziął dotychczas stanowczej decyzji w tej mierze.

Z politechniki. P. Ferdynand Gisman z Krakowa i p. Kazimierz Sidorowicz rodem z Przemyśla w Galicji, złożyli drugi egzamin państwowy na wydziale inżynierji.

Zarząd główny krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej uzupełnił w styczniu 1899 roku 21 dawniej założonych czytelni, a mianowicie w gminach: Targowisko, Buczków, Żegocina, Nieszkowice małe (pow. Bochnia); Sufczyn, Porąbka uszewska (Brzesko), Olsza (Kraków), Mszana górna (Limanowa), Chorzelów, Padew narodowa (Mielec), Polanka, Stróże, Jachówka, Zawoja (Myślenice), Ochotnica na Jamnem (Nowy Targ), Czarna, Mała, Stobierna, Niedźwiada (Ropczyce), Kowalowa (Tarnów), Gruszów (Wieliczka). Nadto założono w styczniu 3 nowe czytelnie w gminach: Olszyny (Gorlice), Wojaszówka (Strzyżów), Lubatowo (Krosno). Ogółem rozesłano w styczniu 1199 książek, wartości 484 zł. Obowiązki delegata Towarzystwa na powiat mielecki przyjął p. Antoni Rink, inspektor szkół w powiecie mieleckim.

Nieprzejednany wróg fiakrów. Fiakry to wielce irytujący się odłam rodzaju ludzkiego, który do wielu przymiotów dołącza jeszcze i ten, iż jest wielce zazdrosny o swoje prerogatywy. Rozciągłości tychże strzeże jako źrenicy w oku i nader skrzętnie bada przyczyny wszelkie, które rozciągłość tych prerogatyw ukrócićby mogły. Któż nie przypomina sobie tego rwetesu, który wśród fiakrów wywołało powstanie tramwajów elektrycznych. Dość wspomnieć owe bójki z konduktorami tramwajów, podpodstępne podcinanie drutów i t. d. Dziś rozpacz fiakrów ma daleko większe, poważniejsze i dalej idące powody. Dotyczą one naszych poczciwych... telefonów. Dziś wszystkie fiakry lwowskie jednogłośnie skarżą się i jęczą, że telefony, to ich najzaciętszy, nieprzejednany wróg, który im w dochodach kolosalne sprawia spustoszenia. Rzecz jest tem dla nich okropniejsza i przykrzejsza, iż złemu temu w żaden sposób zaradzić nie mogą i nie potrafią. Każdy przecie woli się wygodnie „dać połączyć" telefonem, aniżeli tłuc się kiepską dorożką, aby nieraz na domiar pechu jeszcze i interesanta nie zastać.

Dla amatorów orderów. W *Triester Ztg.* ogłasza niejaki pan *von* Dawidowski w Czerniowcach, że królewsko-włoskie towarzystwo dla sztuki, wiedzy i literatury ma do rozdania dwie posady członków zwyczajnych, którzy ponieśli jakieś zasługi na polu sztuki, przemysłu, wiedzy, lub literatury. Taksa wynosi jednorazowo 106 zł., w zamian za co otrzymuje się medal z koroną i odnośny dyplom. Wspomniany wyżej pan jest przedstawicielem i egzaminatorem (?) włoskiego towarzystwa. Ciekawa rzecz, skąd się Włochy dostały aż na Bukowinę?

Cynizm w obliczu śmierci. Na placu Roquette w Paryżu stracono mordercę swej dobrodziejki, dwudziestodwuletniego robotnika Peugnera. Do kapelana więziennego rzekł: „Powiedz pan mojemu ojcu, iż przebaczam mu jego nędzne wychowanie". Następnie zakomenderował na żołnierzy: „*Portes-armes!*", a zwrócony do tłumu, zawołał: „Tylko się nie przyznawać! To był mój błąd!" W jego celi znaleziono poemat pożegnalny pt. „Do pola buraczanego" — tak się nazywa w gwarze ludowej cmentarz straconych.

Z Gródka piszą nam: Ruch karnawałowy i u nas pomyślnie znaczy swą obecność. Mamy różne zabawy prywatne i więcej publiczne, jak się uda. Z produkcyj publicznych podnieść musimy sympatyczny duet monologistów pp. Kicińskiego i Celińskiego, którzy swymi pełnymi prawdy, werwy i życia monologami uprzyjemnili nam kilka wieczorów, zbierając za swój dowcip i humor zawsze liczne oklaski. A że posiadają repertoar rozległy i wyborowy, nie było mowy o nudach lub powtarzaniu się. Sympatyczna dwójka w tych dniach udaje się do Jaworowa, aby i tam zbierać laury i złoto.

Wypadki przez zetknięcie się z przewodem elektrycznym o małem naprężeniu. Czytamy w hanowerskim dzienniku przemysłowym o następującym wypadku:

W inspektoracie przemysłowym magdeburskim poniosło natychmiastową śmierć dwóch robotników przez nieostrożne zetknięcie się z elektrycznym przewodem zmiennym (*Wechselstrom*). Naprężenie tegoż w jednym smutnym wypadku było tylko 130, a w drugim 220 volt. Ponieważ utrzymują, że prądy poniżej 500 volt nie są niebezpieczne, okazuje się, jak wielką należy zachować ostrożność przy zachowaniu prądów zmiennych. Przypuszczają, że w każdym razie zaszła tu okoliczność usposobienia cielesnego nieboszczyków, bo pracujący w tym samym zakładzie zrobił na sobie to doświadczenie, a prąd rzeczonej siły nie wywołał na jego ciele wrażenia. Zdaniem kilku doktorów organizm ludzki dochodzi do pewnego rodzaju osłabienia (*Abspannung*), powstającego z nadużycia alkoholu i wtenczas staje się znacznie wrażliwszym na elektryczne prądy, z tego więc powodu wskazanemby było nie zatrudniać ludzi, mających pociąg do trunków, w zakładach, w których zastosowany jest prąd zmienny.

Wieczorek wokalno-dramatyczny, urządzony wczoraj w sali „Sokoła", udał się bardzo dobrze. Publiczność szczerze oklaskiwała grę amatorów w jednoaktówkach „Podejrzana osoba" i „Świeczka zgasła", a zwłaszcza p. Pilarskiego, ponadto dowody uznania z jej strony odbierali p. Dzięddzielewiczówna za arję ze „Strasznego dworu" i duet z p. Sackiem, jak również i p. Prochaska, który poprawnie odśpiewał poloneza z „Verbum nobile" Moniuszki. P. Pilarski po wygłoszeniu dowcipnego monologu, dorzucił jeszcze drugi monolog, zbierając sute oklaski. Tylko przestanki między numerami programu były nieco za długie.

W zakładzie wychowawczym pani Marji Zagórskiej obchodziły onegdaj wdzięczne uczenice bardzo uroczyście imieniny swojej ulubionej kierowniczki. Urządzony z tej okazji wieczorek wypadł bardzo pięknie, a na program złożyły się produkcje fortepianowe, ładna kantata odśpiewana przez chór uczenic, oraz przedstawienie amatorskie. Wszystko wypadło bardzo ładnie i było najlepszym dowodem, jak uczenice kochają panią Zagórskę, która rzec można jest dla nich prawdziwą opiekunką, surową, ale sprawiedliwą i wyrozumiałą. Powinszowania złożone przez obecne i dawne uczenice pani Zagórskiej tchnęło prawdziwą, nie wymuszoną, ani sztuczną serdecznością i zrobiły też na obecnych jak najlepsze wrażenie. Po wieczorku odbyło się u solenizantki przyjęcie dla licznych gratulantek.

Komitet rozdawnictwa zupy rumfordzkiej składa szanownej publiczności, która raczyła zasoby tego rozdawnictwa wspomagać, serdeczne podziękowanie i ośmiela się podać do publicznej wiadomości, że niezwykły zastęp zgłodniałych, śpieszących co dzień po ciepłą strawę, zupełnie wyczerpał fundusz rozdawnictwa. Powtórnie ośmiela się odwołać do serc miłosiernych z gorącą prośbą, ażeby nie dała upaść zaczętemu dziełu i przez nadsełanie choćby najskromniejszych datków na ręce Ignacego Drexlera, Lwów, plac Kapitulny nr. 2, raczyła umożliwić komitetowi dalsze rozdawnictwo.

Wiosna w zimie! Przyniesiono nam pochodzący z parku dworskiego w Olszanach w Przemyskiem bukiet zieleni i kwiecia złożony z pigwy japońskiej (Cydonia japonica), Spirei i ładnej Kobietki (Conicera caprifolium), przypominający nam w całej pełni wiosenny maj; szczególnie szkarłatna pigwa japońska, ta królowa naszych krzewów egzotycznych, przypominająca swym kwiatem pustą kamelję i w innych parkach i ogrodach chroniona przed chłodem zimy — widocznie sobie upodobała Olszany, kiedy w mroźne zapusty polskie, ubrana w lekki strój japoński, rywalizuje z domorodną spireą lub pięknem caprifolium, zapomniawszy na zawsze o swym „mikadzie."

!! Czas odnowić przedpłatę !!

* **Z Towarzystwa łyżwiarskiego.** Zapowiedziany na dzień 15 stycznia „festyn szczęścia", który z powodu odwilży odbyć się nie mógł, odbędzie się na stawach panieńskich tej niedzieli t. j. 5 lutego r. b. Do każdego biletu przy wstępie dodany będzie bezpłatnie los, którego ciągnienie nastąpi publicznie z uderzeniem godziny 6 wieczorem. Każdemu 10-mu losowi zapewniona jest wygrana wyborowych i cennych przedmiotów.

Składki na cele użyteczności publiczne lub narodowe.

Na dom Macierzy serbskiej w Budzyszynie złożyli w dalszym ciągu na moje ręce: pp. Franc. Żmudziński (zamiast powinszowań noworocznych) 1 zł., Tadeusz Zadurowicz 1 zł., Koło liter.-artyst. we Lwowie 5 zł., Bol. Wysłouch 2 zł., razem 9 zł., za co imieniem Macierzy składam należne podziękowanie, Stefan Ramułt (ul. Zielona, l. 18).

Zmarli:

Antonina Bauman, córka dr. chirurgji, zmarła we Lwowie w 75 r. życia.

Józefa Zacharska, żona ślusarza, zmarła we Lwowie w 38 r. życia.

Waluś, synek Józefa i Marji Hugetów, zmarł we Lwowie w pierwszej wiośnie życia.

Ks. Paweł Chomiński, gr. kat. paroch w Zielonej, w dek. skałackim, zmarł w 72 roku życia a 42 kapłaństwa.

Ks. Michał Wołoszyński, kapłan-jubilat, gr. kat. paroch w Straszewicach w dek. starosamborskim, zmarł w 81 r. życia a 57 kapłaństwa.

Ks. Szczęsny Dołżycki, gr. kat. paroch w Chrewcie, zmarł w 77 r. życia a 46 kapłaństwa.

Od kolebki aż do krachu.

(*Rachunek sumienia „Słowa polskiego*).

Lwów 3 lutego.

„Spółka naftowa Szczepanowski, Wolski i Odrzywolski" — czytamy w wiedeńskim dzienniku *Deutsches Volksblatt* — założyło we Lwowie przed trzyma laty liberalne pismo *Słowo polskie*, które postawiło sobie za zadanie do pewnego stopnia reprezentować interesy żydowstwa. Żydzi przyjęli ochoczo usługi przyjacielskie tego publicystycznego organu, nie chcieli jednak za to nic zapłacić, przeciwnie, gdy dowiedzieli się, że cała ta żydowsko-liberalna propaganda utrzymywaną jest za pieniądze, wyjęte z kasy oszczędności, urządzili run na ów zakład i przyczynili się w ten sposób do zdemaskowania całej roboty". Przytaczamy opinję wiedeńskiego dziennika, jako nieinteresowanego we wszystkich tych smutnych zajściach, których świadkami jesteśmy od dwóch tygodni — tym celu, ażeby pokazać, że zdarcie larwy ze *Słowa polskiego* przekroczyło już rogatki lwowskie i z tą chwilą przestało być przedmiotem dyskretnych półsłówek, a może i powinno stać się przedmiotem rzeczowej, poważnej, lecz stanowczej krytyki.

Trzyletnia historja *Słowa polskiego* zawiera więcej ciekawych sprężyn zakulisowych, aniżeliby się mogło przyśnić filozofom, a niektóre z tych sprężyn są w wysokim stopniu znamienne dla naszego życia publicznego i dlatego kreślimy poniżej nie akt oskarżenia lecz dokument do charakterystyki ostatnich Mohikanów umierającego liberalizmu galicyjskiego. Są wogóle dwa typy organów publicystycznych: takie, które reprezentują ideały i interesy społeczeństwa lub jego poszczególnych warstw i takie, które pracują w obronie interesów kliki, małego jakiegoś kółka osób i reprezentują to, co się w języku z wałów hetmańskich nazywa „gescheft".

Do tej drugiej kategorji należy *Słowo* i pod tym względem nie ma dwóch zdań w całem dziennikarstwie polskiem. Wyliczyć po imieniu wszystkie sprężyny, którym byt swój to pismo zawdzięcza, jest niepodobieństwem. Trzebaby na to być przynajmniej p. Rutowskim — jednym z jego arcykapłanów. Lecz sprężyny te w ogólności możnaby sprowadzić dla uproszczenia do wspólnego mianownika, którym jest ewangieliczny „chleb powszedni", albo wyrażając się językiem bardziej nowożytnym — interes. Mianownik ten wspólny wszystkim twórcom *Słowa* występuje w najrozmaitszych objawach, wśród których istnieją nawet tak rozkosznie naiwne, jak „tentowanie" jego dwóch bardzo wybitnych mnnerów o tokę ministerjalną! Zabiegi tych mężów o godność ministra są tak dawne, jak istnienie *Słowa* i w kołach parlamentarnych dostarczają tematu do wesołych żartów, co dowodzi jasno, że nawet w klasycznym kraju nieprawdopodobieństw, jakim jest Austrja, nie można sobie wyobrazić p. Rutowskiego — ministrem!

Ale oprócz tych „idealnych" aspiracyj istnieją namacalniejsze objawy właściwych sprężyn powstania i bytu *Słowa polskiego*. Są to mianowicie posady dwóch posłów do rady państwa, jako korespondentów wiedeńskich. Dobrze poinformowani twierdzą, że „ideą" założycieli *Słowa polskiego*, a przyjaciół obu wymienionych panów, było stworzyć dla nich intratne posady na bruku wiedeńskim. Takim to wysokim motywom zawdzięcza istnienie swoje organ naftowy!

Obaj ci posłowie pobierają razem rocznej pensji 7.000 zł. — są zatem honorowani prawdziwie „po przyjacielsku". Szczegół ten był nam oddawna znany, nie mógł nas jednak nic obchodzić jako sprawa zupełnie prywatna. Z chwilą jednak, gdy wyszło na jaw, że panowie ci zawdzięczają swoje wspaniałe pensje funduszom czerpanym z publicznej instytucji, t. j. z kasy oszczędności, szczegół ów przestaje być prywatnym i podlega dyskusji ogółu.

Oprócz pomienionych obu panów, korespondentów *Słowa*, utrzymywanych groszem publicznym, jest jeszcze ktoś trzeci, pobierający rocznej pensji 6.000 zł., ale sąsiedzkie względy nie pozwalają nam wymienić nazwiska. Faktem jest jednak niezaprzeczonym, że gaże redaktorów i korespondentów wiedeńskich *Słowa polskiego* są unikatem na gruncie galicyjskim, że dziennikarstwo nasze, które stoi pod względem bogactwa daleko po za potężną prasą zagraniczną, może zapewnić w normalnych warunkach jedynie byt przyzwoity, i że żadne wydawnictwo codzienne w Galicji nie ma podobnych pozycyj w swoim budżecie.

Fakt ten świadczy aż nazbyt wymownie, że stworzenie intratnych posad dla kilku osób, zachwianych cokolwiek finansowo, było „ideą", która towarzyszyła założeniu *Słowa polskiego*. „Posady", a nie „zasady" grały tu główną rolę, a ponieważ całe to grono szlachetne od dawna już robiło interesy z żydami, a nadto spodziewało się na terenie parlamentarnym osiągnąć pewne osobiste korzyści z popierania żywiołów liberalnych (patrz wyżej) — przeto *Słowo* wystąpiło od razu w mundurze żydowskim i liberalnym na arenę.

Oto geneza politycznej i finansowej strony tego medalu, który obecnie pokazał się ukutym z cudzego i to publicznego kruszcu! Geneza, nie pozostawiająca złudzeń co do jego ideowej wartości.

Nie odrazu jednak *Słowo polskie* pojawiło się w tak książęcej szacie, rozdające gaże ministerjalne i mianujące, jeżeli nie samych ministrów, to przynajmniej — kandydatów na ministrów. To wszystko drzemało jeszcze w zarodku, a *Słowo* przechodziło trudny i bolesny okres embrjonizmu. Okres ten odznaczał się — jak każdy stan zarodkowy — szybką przemianą kształtów. Była to faza „szukania" i „próbowania". *Słowo* wychodziło najpierw w małym formacie, potem w dużym, potem znowu w małym — najpierw popołudniu, potem rano, potem i rano i popołudniu. Szybkie te metamorfozy wyglądałyby niezawodnie dość humorystycznie, gdyby nie wiadomy obecnie fakt, że ten ruchliwy embrjo miał potem tak boleśnie zaważyć na funduszu rezerwowym kasy oszczędności. W ogóle jednak ten okres był wesołym. Z tego czasu datuje się eskamotowanie telegramów *Przeglądu* i słynny kawał o podróżniku włoskim *Nel messo del camin* i piśmie *Della nostra vita* i wreszcie o przejściu Menelika na wiarę chrześcjańską, którą on od urodzenia wyznaje.

Na tem wstępnem macaniu terenu straciła spółka akcjonarjuszów około 30.000 zł. — poczem pojawili się dla organu chorego z wycieńczenia sił i braku dobrego odżywiania się mesjasze naftowi, a obecnie pięciomiljonowi dłużnicy kasy oszczędności pp. Wolski, Odrzywolski i Szczepanowski. Rozpoczęła się teraz era „rozkwitu", *Słowo polskie* zaczęło wychodzić dwa razy dziennie, a p. Rutowski zaczął miewać sny lubieżne o tece ministra — bodaj dla Galicji.

Słowo polskie zrobiło się najtańszem pismem codziennem na całym obszarze ziem naszych. Dla porównania przytoczymy kilka cyfr z prasy austrjackiej, ażeby czytelnik mógł wyrobić sobie pojęcie o cenach pism, wychodzących w warunkach nierównie korzystniejszych, aniżeli nasze. I tak: *Nowa Presse* kosztuje rocznie 26 zł., *Deutsches Volksblatt* 22 zł., *Wiener Tagblatt* 24 zł., *Ostdeutsche Rundschau* 18 zł. i t. d. Zauważyć należy, że dzienniki te wychodzą w kraju, w którym rozwinął się olbrzymio przemysł i handel — mają zatem wielki napływ inseratów — i, co równie ważne, w kraju, który nie posiadając 70% analfabetów, dostarcza dziesięć razy liczniejszego zastępu czytelników. Mimo to *Słowo polskie* kosztuje miesięcznie oficjalnie 1 zł., nieoficjalnie zaś nawet 60 i 50 ct.

Może jednak wydawcy znaleźli nieznany innym sposób oszczędnego wydawania dziennika, który im umożliwił zdeprecjonować dotychczasowe ceny? Niestety — sposób taki jest równie nie do wynalezienia, jak kamień filozoficzny. Aby to wyjaśnić, podajemy dla informacji osób niefachowych, ile kosztuje wydawanie codziennego pisma w Galicji. Otóż w budżecie miesięcznym każdy pojedyńczy numer musi pochłonąć: 25 ct. za stempel, 25 ct. za marki pocztowe, 25 ct. za papier i 25 ct. za druk. Mamy już guldena, to jest, tyle, ile *Słowo polskie* kosztuje oficjalnie. Prosimy jednak nie sądzić, że wydatki powyższe wyczerpują koszt wydawnictwa.

Pozostaje bowiem jeszcze zapłacenie kosztów: redakcji, administracji, lokalu, telegramów, podatków, służby, światła, — no i amortyzacja włożonego kapitału. Nie potrzeba być wielkim finansistą, ażeby zrozumieć, że wobec tych nieuniknionych kosztów cena miesięczna nie może wynosić ani 50 ct. ani nawet 1 zł. jeżeli... — jeżeli to pismo nie wtłacza się całym swoim ciężarem na fudusz rezerwowy instytucji, utworzonej z grosza publicznego warstw najuboższych.

Wedle obliczeń dziennikarzy lwowskich czysty koszt wydania jednego egzemplarza *Słowa* wynosi miesięcznie *1 zł. 48 ct.* — w najlepszym więc razie wydawnictwo odbiera od czytelnika 1 zł. a 48 ct. darowuje mu. Jestto więc filantropja, niestety: filantropja, po za którą kryje się narażanie na szwank publicznych interesów. Jeżeliby bowiem nawet pokazało się istotnie, że majątek pp. Wolskiego, Odrzywolskiego itd. pokrywa zupełnie długi, zaciągnięte przez nich w Kasie oszczędności, kto wróci temu zakładowi zburzony na długo normalny tok interesów, kto odda mu stracone w znacznej mierze zaufanie ogółu i kto wynagrodzi szkodę, jaką przez cofnięcie Kasy w jej rozwojowym pochodzie ponosi nasz drobny przemysł i kupiectwto?

Wdanie się przedsiębiorców naftowych pp. Wolskiego, Odrzywolskiego itd. w nieswoją sferę działalności t. j. w sferę dziennikarstwa przynosi ponadto dotkliwą szkodę moralną całej prasie krajowej. Utrzymywany bowiem przez tych panów dziennik jest tak dalece pozbawiony przeświadczenia o swojej wartości, że całemi masami narzuca się czytelnikom za darmo. Gdyby nam na to zrobił ktoś uwagę, że jest to prywatną rzeczą wydawcy, odpowiemy mu, że niezupełnie. Pomijamy już tutaj wzgląd podnoszony wyżej t. j., że istnienie swoje zawdzięcza *Słowo* przyczynom, które wywołały katastrofę kasy oszczędności, a chcemy mówić wyłącznie ze stanowiska moralnego interesu dziennikarskiego.

Wiadomo w jak trudnych warunkach pracuje cała prasa polska w Galicji. Istniejąc w kraju ubogim i ciemnym, w kraju, którego olbrzymia, $4^1/_2$ miljonów licząca część obywateli nie umie czytać, w kraju, zalanym przez miljon żydów, zamiłowanych w niemczyźnie i czytających tylko wiedeńskie dzienniki, znajduje się ona w warunkach tak wyjątkowo ciężkich, jak w żadnej części Polski. Toteż historja dziennikarstwa polskiego w Galicji wykazuje, że rola jego w tej części kraju naszego była zawsze i jest dotąd w znacznej mierze raczej posterunkiem obywatelskim, aniżeli jak we Francji, Niemczech, Ameryce itd. źródłem wzbogacania się. Za ten trud nieopłacony, za serdeczny wysiłek, jaki dziennikarz polski ponosi na swojem niewdzięcznem stanowisku, prócz bytu, który nie jest usłany różami, należy mu się od nielicznego zastępu inteligencji, którą Galicja posiada, także szacunek i przekonanie, że praca, jaką wykonywa, nie jest gorszą przynajmniej od pracy kramarza zasiadającego za ladą.

Panowie od nafty postanowili tę opinję, której domagamy się i bez której pracować nie moglibyśmy dla przyszłości naszego kraju obrócić wniwac. Całemi tysiącami rozsyłają oni założone przez siebie pismo bezpłatnie, wciskają je natrętnie do rąk każdemu, kto chce i kto nie chce, zniżają swój organ do roli kartek reklamowych, które ekspres rozdaje na rogu ulicy. Co to znaczy? To znaczy, że dziennik jest przedmiotem tak lichym, tak nie przedstawiającym żadnej wartości, że można go dać darmo, a nawet prosić o przyjęcie. Proceder tych panów ubliża w najwyższym stopniu honorowi dziennikarstwa polskiego, które ma prawo żądać, aby je traktowano jako ważny czynnik rozwojowy, jako dobro, którego potrzebę powinno społeczeństwo czuć i który powinno opłacić, tak, jak opłaca dużo innych potrzeb życiowych niższej kategorji.

Dlaczego pp. Wolski, Odrzywolski i ich reszta przyjaciół nie rozdają nafty za darmo? dlaczego *nie zniżą jej ceny???* Byłby to czyn obywatelski, a ponadto dokonywując go, byliby w sferze swoich właściwych interesów!

Tyle w obronie godności zawodowej dziennikarstwa, do którego wkroczyli spekulanci naftowi, ludzie niepowołani i mierzący wszystko łokciem swojego chwiejnego interesu. Patronowie *Słowa polskiego* są, jak wiadomo, liberałami najczystszej krwi i barwa ta dostała się nietylko, a raczej nie tyle politycznemu kierunkowi dziennika, ile jego etyce konkurencyjnej.

W ocenieniu liberalizmu wogóle należy odróżnić dwie strony: polityczną i ekonomiczną. Polityczny liberalizm, ten który walczył na barykadach 48 r., który stworzył parlamentaryzm i równouprawnienie, skończył już swoją rolę w dziejach i obecnie tylko jego karykatura tłucze się w szpaltach *N. fr. Presse*, wysługując się wielkiemu kapitałowi, giełdzie i żydom.

Liberalizm gospodarczy trwa dotąd. Na nim zasadza się obecny system wytwórczości i handlu, jemu zawdzięczamy istnienie krezusów miljardowych i najokropniejszą nędzę. Dewizą jego jest swobodna konkurencja i uprawnienie każdej broni w walce o byt. Temu liberalizmowi zawdzięczamy istnienie falsyfikatów i wszelkiej tandety — tym liberalizmem jest przesiąknięte całe świetne grono wydawców *Słowa polskiego*.

Gdy Jezuici sankcjonując wszelkie środki mieli przynajmniej na oku cele, które wydawały im się wzniosłemi, liberałowie *Słowa polskiego* używają środków poziomych dla celów poziomych. Przed kilku miesiącami *Słowo polskie* wykupiło podstępnie adresy jednego z dzienników lwowskich, wtykając łapówkę jakiejś podrzędnej figurze z administracji i wszystkim abonentom tego dziennika posłało odezwę, że jeśli przestaną go prenumerować, otrzymają *Słowo* po 60 ct. miesięcznie. Było to liberalnie, była to tylko „swobodna konkurencja".

Dość.

Rachunek sumienia ze *Słowem polskiem* był koniecznym i przeprowadziliśmy go. Nie dlatego, ażeby oczekiwać poprawy jego, bo *Uebermensch*, ten naturalny syn liberalizmu, jest wyższy po nad skrupuły sumienia i starą naiwną etykę z biblji, ale w celu poinformowania ogółu, czem jest ten gorliwy służka żydowski, po co powstał, czem żył dotąd, jaką kieruje się moralnością i co go różni od reszty polskiego dziennikarstwa.

O funduszu rezerwowy kasy oszczędności! Dlaczegóż spoczęła na tobie żelazna ręka komisarza rządowego!

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Zbójcy", tragedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Tannhäuser", wielka opera w 3 aktach R. Wagnera. Pierwszy występ pani Teresy Arklowej, p. Aleksandra Bandrowskiego i p. Wandy Roszkowskiej; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Zaza", sztuka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gejsza", operetka; w poniedziałek „Tamten", sztuka; we wtorek „Tannhäuser", opera; w środę „Cyrane de Bergerac", romantyczna komedja.

Z opery. Jeżeli pisząc o pierwszem przedstawieniu „Carmeny", ani słówkiem nie wspomnieliśmy o p. Bohuss w roli Micaeli, zrobiliśmy to jedynie dlatego, aby dziś mieć sposobność kilka słów specjalnie jej poświęcić. Micaela bowiem w wykonaniu p. Bohuss była zbyt subtelną i artystycznie oddaną, aby o niej nie wspomnieć i jeżeli ktoś, do Violetty w „Trawiacie" mógł mieć pewne wątpliwości, to wczorajszą Micaelę musiał przyjąć zupełnie bez zastrzeżeń. Czystość intonacji i ta szczerość uczucia, którą podziwialiśmy w znanej arji Micaeli, musiała chwycić każdego za serce.

Całość opery szła wczoraj o wiele składniej, aniżeli pierwszym razem. *m. w.*

„Iris". Zeszyt lutowy wydawanego pod powyższym tytułem miesięcznika tutejszego „Koła literacko-artystycznego" zawiera na czele numeru wyborny artykulik zgasłego przedwcześnie księdza Jana Badeniego, o odporności górnych Łużyczan. Następnie wiersz Jarosława Vrchlickiego („Skolje"), skreślony umyślnie dla „Irydy", poczem dr. Krczek mówi o twórcy odrodzenia Czech, Jungmanie, dr. Nittman wspomina o ofiarach Polski złożonych na rzecz Austrji podczas wojny trzydziestoletniej. Nie są też pozbawione aktualności refleksje polityczne znakomitego historyka Korzona, osnute na temacie „Pan Tadeusz i Berezyna", podczas gdy w wierszu pod tytułem: „Trzy pomniki", jeden z celniejszych poetów warszawskich charakteryzuje arcytrafnie znaczenie pomników: Zygmunta, Kopernika i Adama w naszej stolicy.

Na dział sprawozdawczy, bardzo obfity i starannie opracowany, złożyły się relacje profesora Michała Lityńskiego (malarstwo) — dr. Walerego Wysockiego, St. Kuczkiewicza (muzyka) — Romana Polińskiego (teatr); wreszcie luźne zapiski o nowościach wydawniczych. Rubryka: Z „Koła literackiego" zawiera kronikę towarzystwa za miesiąc styczeń r. b. Kończy nekrolog ks. Jana Badeniego, skreślony z rzetelnym pietyzmem przez Michała Rollego.

Bardzo korzystnie przedstawiają się illustracje: portrety Jarosława Vrchlickiego i ś. p. Badeniego, oraz reprodukcja słynnej kompozycji Siemiradzkiego pod tytułem „Dirce chrześcjańska".

Pogrzeb „cytadelisty".

Warszawa 31 stycznia.

Miasto całe poruszone jest pogrzebem studenta Słońskiego, który zachorował w cytadeli, a umarł w szpitalu św. Ducha; na plakatach podopisywał ktoś ołówkiem „cytadelista", więc wszyscy studenci zlecieli na pogrzeb, wszystkie szkoły, jakie tylko są w Warszawie i masy publiczności. Wieńców było dwadzieścia kilka, niektóre z cierni i z ponsowemi szarfami i napisami: „Męczennikowi idei", „Krzewicielowi światła", „Od towarzyszów niedoli" itd.

Do samego grobu nieśli go na rękach studenci a nawet kobiety. Na Powązkach studenci utworzyli szpaler, a jeden z nich miał bardzo patrjotyczną mowę, zaczynając od słów: „Tam zachorować", i wskazał ręką w stronę cytadeli. Prześlicznie mówił. Policja nic o tem nie wiedziała, dopiero po niewczasie się spostrzegła. *Kurjer Poranny* opisał cały pogrzeb i wymienił napisy wieńców. Rozeszła się pogłoska, że ma on być za to zawieszony na 3 miesiące i skazany na 3000 rubli kary.

Gospodarstwo przemysł i handel.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 3 lutego.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów.

Pszenica gotowa 9·25 do 9·50. Pszenica na termina —·— do —·—. Żyto gotowe 7·50 do 7·80 Żyto na termina —·— do —·—. Owies obroczny stary 6·50 do 6·75. Owies nowy —·— do —·—. Jęczmień pastewny 5·75 do 6·75. Jęczmień browarny 6·75 do 7·75. Rzepak 10·50 do 11·—. Lnianka —·— do —·—. Groch pastewny 6·— do 6·50. Groch do gotowania 7·— do 9·—. Wyka 5·— do 5·75, Bobik 5·25 do 6·—. Hreczka 7·50 do 8·—. Kuknrudza stara —·— do —·—. Kukurudza nowa lub na term. 5·50 do 5·80. Chmiel za 56 kilo 65·— do 75·—, Koniczyna czerwona 50·— do 60·—. Koniczyna biała 30·— do 50. Koniczyna szwedzka 40·— do 55·—. Tymotka 17·— do 21.

Szp rytus paritas Tarnopol 16·— do 16·50, na termin 17·25 do 17·75.

Usposobienie co do pszenicy dobre, wobec jednak coraz wyższych żądań producentów ruch nieznaczny — a ceny są lokalne.

Reszta produktów bez zmiany.

— **Londyn** 3 lutego. Bank angielski zniżył stopę procento na trzy od sta.

— **Wiedeń** 3 lutego. Na jenaralnem zebraniu Banku austro-węgierskiego sekretarz jeneralny mówił o sytuacji i o kursach walutowych, podając do wiadomości, że istnieje ciągła dążność do zniżenia stopy procentowej.

— **Wiedeń** 3 lutego. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na wiosnę od zł. 9·64—9·65; żyto na wiosnę od zł. 8·20—8·21; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 5·12—5·13; owies na wiosnę od zł. 6·15—6·16; rzepak od zł. 12·20—12·30; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 33—34. Tendencja silniejsza.

— **Budapeszt** 3 lutego. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na marzec od zł. 9·76—9·77, na kwiecień od zł. 9·56—9·57; na październik od zł. 8·71 do zł. 8·72, żyto na marzec od zł. 8·03 do 8·04; kukurudza na maj od zł. 4·84—4·85; owies na marzec od zł. — do —; rzepak na sierpień od zł. — do —. Popyt na pszenicę słaby. Tendencja niezmieniona.

Z izby sądowej.

Praga 3 lutego.

(Proces Biberlego).

Dziś przed trybunałem wyrokującym rozpoczął się proces Karola Biberlego, studenta niemieckiego, który zastrzelił na ulicy studenta czeskiego Linharta. Oskarżony jest on o wykroczenie przeciw bezpieczeństwu życia § 335 u. k. Akt oskarżenia stwierdza, że Biberle działał wprawdzie we własnej obronie, ale granice tej obrony daleko przekroczył.

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

Z Koła polskiego.

Wiedeń 3 lutego. Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie, które z małą przerwą obiadową trwało od godziny 11 rano do 7 wieczorem. Przewodniczył wiceprezes Koła dr. Biliński. Na posiedzenie przzbył prezes Koła p. Jaworski, który już ma się zupełnie dobrze. Całe Koło powitało go bardzo serdecznie. Na porządku dziennym posiedzenia był dalszy ciąg dyskusji nad sytuacją polityczną. Głównie rozprawiano o gimnazjum cieszyńskiem, o centralizacji kolei w Wiedniu i o innych sprawach.

Dziś wydany zostanie z przebiegu wczorajszego posiedzenia urzędowy komunikat.

Dziś przed południem odbędzie Koło dalsze posiedzenie.

Praga 3 lutego. *Hlas Naroda* donosi, że hr. Thun dając wyjaśnienia na posiedzeniu komisji parlamentarnej prawicy podniósł, iż wcale nie przywiązuje wielkiej wagi do wyniku głosowania nad ustawą o polepszeniu płac służby państwowej. Dalej wyjaśniał co rząd uczynić zamierza w czasie pozaparlamentarnym. Przedewszystkiem będą zwołane sejmy. Terminu dla nich jeszcze nie oznaczono, gdyż rząd nie wie, czy wydziały krajowe poczyniły odpowiednie przygotowania.

O ponownem zwołaniu rady państwa wyraził się minister z wielką rezerwą i dał niejako do zrozumienia, iż to nie nastąpi pierwej, póki nie nastąpi jakieś porozumienie między Czechami a Niemcami.

Co się tyczy zwołania delegacyj to dotychczas w tej mierze nie poczyniono żadnych kroków.

Podczas okresu pozaparlamentarnego rząd nic nie przedsięweźmie, coby się sprzeciwiało programowi prawicy. Rząd absolutnie nie może uczynić zadość życzeniom lewicy i raczej sam ustąpi i zaleci cesarzowi utworzenie ministerstwa urzędniczego lub przejściowego, niżby miał pójść na rękę lewicy.

Praga 3 lutego. *Hlas Naroda* donosi, iż wybitni posłowie z Koła polskiego stanowczo odpierają pogłoskę, jakoby wielu członków Koła z rozmysłem wstrzymało się od głosowania nad ustawą o regulacji płac służby państwowej. Nikt z nich nie myślał ani o demonstracji, ani o wyrządzeniu jakiejś przyjemności lewicy.

Podczas okresu pozaparlamentarnego Polacy będą pracowali nad wzmocnieniem prawicy. Z tego powodu też p. Jaworski, który już zupełnie wyzdrowiał, pozostanie przez cały okres pozaparlamentarny w Wiedniu. Właśnie Polacy uważają w chwili teraźniejszej solidarność prawicy za rzecz najważniejszą.

Bardzo zawodnicze są nadzieje opozycji, jakoby Polacy mogli wystąpić ze związku prawicy. Polacy rozsiewanie podobnych pogłosek przez organa prawicy uważają za rzecz szkodliwą i niebezpieczną.

Lublana 3 lutego. *Slovenski Narod* pisze, że Słoweńcy wcale nie mają powodu cieszyć się z odroczenia rady państwa i zaprowadzenia absolutyzmu

Wiedeń 3 lutego. Komisja parlamentarna prawicy zebrała się wczoraj popołudniu o godzinie 3 na ostatnie swe posiedzenie. Przewodniczył zdrów już po swym wypadku p. Jaworski, który przybył z bandażem na głowie i został przez wszystkich bardzo serdecznie powitany. Do końca posiedzenia, które trwało 2 godziny, obecny był także hr. Thun. Na wniosek przewodniczącego klubu czeskiego, dr. Engla, postanowiono uchwalić wspólną rezolucję. W rozprawie nad nią brał udział także szef gabinetu, który mówił o przyczynach odroczenia rady państwa i o krokach, pożądanych gwoli uzdrowienia parlamentu. Mowcy wszystkich stronnictw większości wyrazili zupełne zaufanie swoje do prezydenta ministrów. Wśród dyskusji zabierali głos pp. Jaworski, Treuinfels i prof Robic.

Praga 3 lutego. Zdaniem poważnych pism czeskich, odroczenie rady państwa nastąpiło prędzej, aniżeli go oczekiwano, gdyż hr. Thun chciał w ten sposób odebrać obstrukcji okazję do efektownej secesji. O jakichś osobnych intencjach Polaków pod względem głosowania nad ustawą w płacach sług państwa nie ma ani mowy. Acz niemiłem było to intermezzo, rząd jednak wcale nie bierze go tragicznie. Stosunek rządu do większości pozostaje niezmieniony. Gabinet także w czasie feryj parlamentarnych będzie opierał się na prawicy i spełniał to życzenie, ażeby wszedł z przewódcami prawicy w ściślejszy jeszcze kontakt, aniżeli to miało miejsce w czasie sesji rady państwa. Wszystkie pogłoski o jakiemkolwiek odsunięciu się Polaków od prawicy są bezpodstawne.

Jakie zamiary, względnie plany żywi rząd co do stosunków, w których państwo znajduje się obecnie, niewiadomo, należy jednak strzedz się przed optymizmem w tej mierze. Faktem jest, że o zmianie konstytucji na razie nikt nie myśli, w jaki jednak inny sposób możnaby sytuację uzdrowić, jest zagadką — coprawda także na razie tylko. Nie ulega żadnej wątpliwości, iż rząd spodziewa się zawsze jeszcze porozumienia się Niemców z Czechmi i że w tej mierze z żywem zajęciem śledzić będzie akcję ugodową na Morawji.

Wiedeń 3 lutego. Komunikat z posiedzenia komisji parlamentarnej prawicy ogłasza, że komisja powzięła jednogłośnie rezolucję, wyrażającą najgłębsze ubolewanie stronnictw prawicy, że parlament został odroczony nie zdziaławszy nic na pożytek ludności, bez zaspokojenia jej potrzeb ekonomicznych, a nawet bez możliwości przedyskutowania i uchwalenia wszystkiego, czego żąda państwowe stanowisko monarchji i czego domaga się kategorycznie wewnętrzne położenie państwowe. Stało się tak pomimo, że stronnictwa prawicy starały się zawsze szczerze i godnie odpowiedzieć tym obowiązkom. Dlatego też wyrażają one swe najżywsze ubolewanie, że ubiegłej sesji nie przyszło do wydatnej czynności parlamentarnej i dalsze bezowocne zebrania izby obciążałyby tylko niepotrzebnie ludność płacącą podatki.

Stronnictwa prawicy dają wyraz nadziei, że rząd będzie postępował w myśl zasad wyrażonych w adresie większości, a zarazem objawiają życzenie, żeby ze wszystkich odpowiednich stron dążono do tego, aby w bieżących kwestjach spornych na podstawie prawa i sprawiedliwości dojść do jak najrychlejszego porozumienia.

Odnośnie do odbytego wczoraj posiedzenia komisji parlamentarnej, na którem był obecny prezes ministrów hr. Thun obiegają wieści, że prezes gabinetu mówił o powodach odroczenia rady państwa jakoteż o krokach zmierzających do sankcji stosunków parlamentarnych. Mowcy z wszystkich stronnictw większości wyrazili prezydentowi ministrów swe pełne zaufanie.

Rozpoczęte wczoraj obrady przywódców stronnictw lewicy nie zakończyły się i odbywać się będą dzisiaj w dalszym ciągu.

Praga 3 lutego. Komitet wykonawczy czeskich posłów do rady państwa i sejmu zwołał tu na poniedziałek zgromadzenie.

Praga 3 lutego. *Narodni Listy*, donosząc o wczorajszem posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy, powiadamia, iż hr. Thun oświadczył na niem, że jedynym powodem odroczenia parlamentu była ciągła obstrukcja i brak nadziei, aby udało się ją powstrzymać. Jak długo potrwa stan pozaparlamentarny na razie przewidzieć niepodobna.

Wiedeń 3 lutego. *Neue Freie Presse* podała dziś nieprawdopodobną wiadomość, jakoby komitet wykonawczy prawicy wspólnie z rządem miał decydować o każdej sprawie, w którejby miało być wydane zarządzenie na podstawie §. 14.

Jak było do przewidzenia, ze strony półurzędowej wiadomości tej zaprzeczono.

Straszna eksplozja.

(Telegr. „Dziennika Polsk.")

Kolonja 3 lutego. Do *Koelnischer Ztg.* donoszą, że w Hangtschau wskutek nieostrożnego obchodzenia się jednego z robotników eksplodował magazyn prochu. Przeszło trzytysiące osób zginęło. W pobliżu znajdował się obóz wojskowy, złożony z 1.500 żołnieży i jednego jenerała. Ani jeden człowiek nie uszedł śmierci. W okręgu trzy kilometrowym wszystkie domy się zawaliły, a mieszkańcy znaleźli śmierć w gruzach.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sankcja monarsza.

Wiedeń 3 lutego. Cesarz postanowieniem z dnia 26 stycznia b. r. udzielił sankcji uchwalonemu przez sejm galicyjski projektowi ustawy, mocą której zezwolono radzie powiatowej tarnobrzeskiej zaciągnąć pożyczkę, aż do wysokości 30.000 zł.

Polepszenie płac służby panstwowej.

Praga 3 lutego. *Narodni Listy* potwierdzają wiadomość, że rząd zamierza ustawę o polepszenie płacy sług państwowych aktywować na podstawie § 14, na przeciąg bieżącego roku.

Konferencja pokojowa.

Petersburg 3 lutego. *Journal de St. Petersbourg* omawiając głosy prasy zagranicznej o okólniku Murawiewa, powiada, że program ostatnio rozesłany przez ministra spraw zagranicznych, nie jest jeszcze ostateczny i że rząd rosyjski skorzysta z uwag, zawartych w poważnych artykułach organów zagranicznych.

Rzym 3 lutego. Według *Italie* zawiadomił papież nrzędownie cara, że czy zaproszony, czy nie, będzie błagał Boga, aby konferencja pokojowa została uwieńczona pomyślnym rezultatem.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt 3 lutego. Stronnictwa opozycyjne uchwaliły wczoraj odpowiedź na przedłożenie rządu, którą Szilagyi dzisiaj rządowi zakomunikuje. Odpowiedź ta ma charakter ultimatum.

Wiedeń 3 lutego. *Neue Freie Presse* donosi z Budapesztu, że w kołach rzekomo dobrze poinformowanych obiega wieść, iż cesarz w przyszłym tygodniu uda się do Budapesztu, ażeby osobiście przyłożyć ręki do rozwiązania przesilenia.

Budapeszt 3 lutego. Przywódcy dyssydentów Szylagyi, hr. Csaky i hr. Andrassy w obecności min. Feyerwarego i Lukacsa, a nadto Kolomana Szella, wręczyli br. Banffyemu punktacje opozycji, które będą podstawą nowych rokowań.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 3 lutego. Komisja rewizyjna izby postanowiła zażądać od rządu śledztwa uzupełniającego śledztwo prezydenta Mazeau. Rząd polecił tym trzem sędziom, którzy prowadzili pierwsze śledztwo, przeprowadzić śledztwo uzupełniające. Ogłoszenie aktów śledczych zarządzonem zostanie prawdopodobnie po zupełnem jego ukończeniu.

Paryż 3 lutego. Ajencja Havasa zaprzecza pogłoskom, jakoby między rządem i komisją rewizyjną istniała poważna różnica zdań.

Paryż 3 lutego. Z Cayenny donoszą, iż tamtejszy prokurator Darius rozmawiał z Dreyfusem na Czarciej wyspie. Zanim ten ostatni się zdecydował podyktować swoje odpowiedzi, wyraził zdziwienie, iż nie zawezwano go do Paryża.

Paryż 3 lutego. W senacie i w izbie, jak sądzą, znalazłaby się większość dla paragrafu rewizyjnego, gdyby ten brzmiał: „Połączone trzy izby trybunału wyrokują bez odsyłania do trybunału ostatniej instancji". W takim razie częściowe przesilenie ministerjalne byłoby nieuniknione.

Paryż 3 lutego. Przesłuchiwanie znawców przez trybunał kasacyjny trwa dalej. Jeden z nich odwołał dawniejsze swe zeznania, inni obstają przy tem, że bordereau pisał Dreyfus.

Paryż 3 lutego. Quesnay de Beaurepaire powiada w *Echo de Paris*, że jeden bardzo poufny akt wyjętym został z tajnego *dossier* sprawy Dreyfusa i wydanym ajentowi jednego z państw, należących do trójprzymierza

Wrzenie w Macedonji.

Sofja 3 lutego. Zapewniają ze strony dobrze poinformowanej, że mający tutaj swoją siedzibę komitet macedoński, przekonawszy się, iż w obecnych stosunkach nie może liczyć na jakiebądź poparcie projektowanej przezeń na wiosnę akcji zbrojnej, postanowił odstąpić od zamierzonego działania i w tym duchu przesłał instrukcje do tajnych komitetów miejscowych i swoich egentów w Macedonji.

Śmierć księżnej bułgarskiej.

Sofja 3 lutego. Według doniesień urzędowych pogrzeb księżnej bułgarskiej odbędzie się w środę 8 bm.

Sofja 3 lutego. Zwłoki księżnej bułgarskiej pochowane będą prowizorycznie w katedrze w Filippopolu, aż do ukończenia budowy mauzoleum.

Stambuł 3 lutego. Sultan przesłał serdeczną depeszę kondolencyjną ks. Ferdynandowi i zapowiedział, że wyprawi jednego z dygnitarzy dworskich z pismem odręcznem do księcia.

Wiedeń 3 lutego. Po zmarłej ks. Ludwice bułgarskiej zarządzono 8-dniową żałobę dworską, która noszona będzie równocześnie z żałobą po śp. ces. Elżbiecie. W zastępstwie cesarza uda się na pogrzeb arc. Leopold Salvator.

Sofja 3 lutego. O ostatnich chwilach księżnej donoszą: Krótko przed śmiercią przyprowadzono do łoża księżnej dzieci, ks. Borysa i i ks. Cyryla, aby po raz ostatni zobaczyły matkę. Dzieci pozostały do ostatniej chwili, dopiero po skonstatowaniu śmierci, wyprowadzono je z pokoju. Księżna nie jest wcale zmienioną, twarz jej tylko nieco jest bladą. Zdjęto kilka masek pośmiertnych.

Reskrypt cesarza Wilhelma.

Berlin 3 lutego. *Reichsanzeiger* ogłasza reskrypt cesarza Wilhelma do kanclerza Hohenlohego, wydany z okazji urodzin cesarskich, w którym cesarz z wdzięcznością wspomina o łasce Boga wspierającej go przez 40 lat jego życia. Szczególną łaskę widzi cesarz w spełnieniu najgorętszego swego pragnienia tj. w odwiedzeniu ziemi świętej, gdzie pionierzy niemieckiej kultury i chrześcijańskiej miłości bliźniego czynią zaszczyt niemieckiemu imieniu. Cesarz wspomina o gorących życzeniach wszystkich kół ludności, dochodzących doń w dniu urodzin nawet z krajów położonych w dalekich częściach świata, w czem zaznacza się świadomość ścisłych węzłów łączących panującego z narodem. W cesarzu wzmacnia to usiłowanie dążenia całą siłą do zwiększenia znaczenia ojczyzny i utrzymania pokoju jako podstawy rozwoju.

Federacja australska.

Londyn 3 lutego. Biuro Reutera donosi z Melbourne, że prezydent ministrów wszystkich stanów australskich, które są reprezentowane na zebranej obecnie w Melbourne konferencji ogólnej, oświadczył, iż wszelkie wstępne formalności są załatwione, a utworzenie federacji australskiej w zupełności zapewnione.

Wiedeń 3 lutego. *Neue Freie Presse* donosi z Chebu, że starostwo tamtejsze zasystowało uchwałę rady gminnej, postanawiającą wyasygnować z funduszów miejskich 1000 zł. na pomnik Bismarka.

Helsingfors 3 lutego. Car Mikołaj odpowiedział na wiernopoddańczy adres sejmu finlandzkiego w tych słowach: Dziękuję panom za wyrażone uczucia miłości i przywiązania do mnie. Spodziewam się, że uczucia te znajdą przy obecnych pracach sejmu wyraz w ścisłem zastosowaniu się do stosunków miejscowych i do zasad ustawy wojskowej, zatwierdzonych przez mego niezapomnianego ojca, a i przeze mnie zaleconych gubernatorom.

Auckland 3 lutego. Jak tu donoszą z Samoa, pod datą 24 stycznia, rabunki i walki trwają dalej. W najbliższych dniach obawiają się jeszcze pogorszenia sytuacji.

Wiedeń 3 lutego. Reskrypt ministra oświaty br. Bylandta wystosowany do szefów rządów krajowych w Galicji, Czechach, Morawie, Dolnej Austrji, Styrji, Tyrolu i Bukowinie normuje od dnia 1. stycznia r. b. wysokość remunerscji (adjutum) asystentów przy wydziałach medycznym i filozoficznym, oraz przy politechnikach i akademji rolniczej w Wiedniu na 700 zł. rocznie.

Wiedeń 3 lutego. *Fremdenblatt* donosi, że cesarz nadał ministrowi handlu baronowi Dipaulemu godność tajnego radcy.

Bruksela 3 lutego. Anarchista Willemo, który w dziesięciu wypadkach dopuścił się zbrodni usiłowanego morderstwa przeciw policjantom, został skazany przez sąd przysięgłych na 15 lat ciężkiego więzienia.

Sofja 3 lutego. „Ajencja bułgarska" donosi, że nowy gabinet zajęty jest przygotowaniami do pogrzebu zmarłej księżnej do tego stopnia, iż do tego czasu nie zajmował się kwestjami politycznemi. Minister spraw wewn. Radosławow wystosował do swego stronnictwa telegram, wzywający stronników, aby zachowali się w spokoju, gdyż w przeciwnym razie poda się do dymisji. Wobec krążących rozmaitych pogłosek stwierdza „Ajencja bułgarska", że w całym kraju panuje spokój.

Stambuł 3 lutego. Porta zawiadomiła reprezentanta Bułgarji, że decyzję w sprawie koncesji na kolej orjentalną odracza po święcie Bajramu.

Cesarz niemiecki telegrafował do sultana z podziękowaniem za koncesję na założenie kabla telegraficznego między Stambułem a Konstancją. Cesarz pisze, że będzie to nowem zacieśnieniem węzłów między oboma państwami.

Rozmaitości.

Usiłowane samobójstwo. W ubiegłą środę około godziny 9 rano zaszedł analogiczny wypadek samobójstwa, o którym donosiliśmy niedawno. Mianowicie strzelił do siebie w zamkniętej siedząc karetce, lat 17 liczący student szkoły rolniczej Władysław S. Karetka właśnie przejeżdżała obok domu, w którym student ów mieszkał przy ul. Marji Magdaleny l. 5. Kulę, która ugrzęzła w lewym boku, wyjęto. Stan chorego nie budzi poważniejszych obaw. Jako powód usiłowanego samobójstra podają tylko zmartwienia i niesnaski z rówieśnikami.

Bank żydowski. Otrzymujemy następujące pismo: „Proszę o uprzejme sprostowanie wiadomości, jakobym ja należał do konsorcjum, które się stara o koncesję na bank we Lwowie. Nie miałem i nie mam z tą sprawą nic do czynienia. *Arnold Rapoport*."

Pismo to zamieszczamy, dodajemy atoli, że p. Rapoport brał udział w obradach konsorcjum nowego banku, dlatego też uważaliśmy go za jednego z jego członków.

Usiłowane otrucie. Murarz Franciszek Drzazga, skazany za ciężkie pobicie na dłuższy areszt lub zapłacenie przeszło 70 zł. kary, w rozdrażnieniu pobił żonę i sporządziwszy sobie rozczyn fosforu w spirytusie kamforowym, wypił sporą dozę zabójczego płynu.

Wezwane szczęściem wczas jeszcze towarzystwo ratunkowe wypłukało mu żołądek i ocaliło życie.

Nagła śmierć. We czwartek popołudniu około godziny 3, Iwan Mudryj, włościan z Rudeckiego, jadąc tramwajem elektrycznym, zmarł nagle przy ulicy Łyczakowskiej. Lekarz miejski skonstatował śmierć skutkiem długotrwałej choroby płucnej. Mudryj jechał właśnie do szpitala, śmierć przyszła jednak przed użyciem środków leczniczych.

Kronika prowincjonalna. W Buczaczu odbyło się walne zgromadzenie oddziału buczackiego Tow. wzajemnej pomocy urzędników prywatnych. Przewodniczący poświęcił gorące wspomnienie śp. hr. Stefanowi Zamoyskiemu, poczem zgromadzenie uchwaliło urządzić nabożeństwo za duszę śp. zmarłego. Delegatem do rady nadzorczej wybrano ponownie p. Henryka Żdżarskiego z Trybuchowiec, zastępcą jego p. Jana Pellicha z Koropca.

Wieczorek styczniowy odbędzie się w Nowym Sączu dnia 6 bm., staraniem „Sokoła," a przy współudziale pp. Stanisławy Heumanownej, Wandy Siemaszkowej, Antoniny Szukiewiczowej i Józefa Kotarbińskiego.

Wilki grasują w powiecie nowosądeckim. Onegdaj napadły na dzierżawcę dóbr Kobyle, wracającego z jarmarku w Grybowie. Tylko rączości koni zawdzięcza swe ocalenie.

Z Tarnopola przyszła wczoraj wiadomość, że zamordowano tam w żydowskim hotelu Goldensteina kobietę lekkich obyczajów Marję Wolańską.

Pierwotny człowiek. Jak był uformowany umysł pierwotnego człowieka, pytanie równie ciekawe, jak nie rozwiązane dotąd. Usiłuje przyjść prawdzie z pomocą uczony amerykański, dr. Talcott Williams, w ostatnim biuletynie *Smithsonian Institution*. Pytanie formułuje się zwyczajnie — nie bez racji — w ten sposób: o ile pierwotny człowiek zbliżał się usposobieniem i stopniem inteligencji przyrodzonej do t. zw. przez nas dzisiaj ludów dzikich? Według dra Williamsa, pierwotny człowiek stał pod względem intelektualnym o wiele wyżej od dzisiejszego „dzikiego"; była to natura spokojna, szczęśliwa, zadowolona z siebie, nie znająca się ani na rzemiośle wojennem, ani na kanibalizmie, o wykształceniu bardzo niklem, znacznie później dopiero przybierającem znamiona „cywilizacji". Pierwotny ten człowiek daleko zdrowiej pojmował istotę bóstwa od jego następców. Jego bogowie byli bogami pokoju. Gościnność panowała powszechnie, swoboda w znoszeniu się pomiędzy niewielu żyjącymi ludźmi odpowiadała warunkom otoczenia. „Ziemia była jeszcze pusta, szczęśliwa i młoda". Z powodu tych hypotez, raczej wyrozumowanych logicznie, niż prawdziwych, polemizuje z Williamsem ostro antropolog Brinton z uniwersytetu pensylwańskiego. I on także jest zdania, że człowiek pierwotny zbliżał się do dzisiejszego „dzikiego", utrzymuje wszakże, że porównanie wypada na korzyść ostatniego. Człowiek pierwotny był brutalnym, barbarzyńcą; nie pokój, ale ustawiczna walka podżegana chciwością i potrzebą obrony, panowała na świecie, człowiek walczył ze zwierzęciem, zwierzę z człowiekiem. Wywody Williamsa uważa Brinton za sentymentalną humoreskę.

Choroba morska i optyka. Choroba morska jest tak ciężkiem utrapieniem dla podróżujących okrętami, że nie dziw, iż we własnym interesie towarzystwa żeglugi parowej podejmowały rozliczne próby, celem wynalezienia środka jej zapobiegającego. Przypuszczają słusznie, że, gdyby taki środek dał się wynaleźć, frekwencja podróżnych morzem zwiększyłaby się niepomiernie. W tym celu naznaczono wielkie nagrody konkursowe dla szczęśliwego poskromiciela choroby. Biorąc na uwagę doświadczenia starych marynarzy, że ten ocala się najczęściej przed chorobą, kto, przebywając na pokładzie, trzyma stale wzrok utkwiony w jeden punk, ogłosił pewien uczony drezdeński, poświęcający się chemji i fizyce, w czasopiśmie żeglarskiem *Hansa* rozprawę, w której zaleca jako środek niezawodny przeciw chorobie morskiej noszenie okularów i szkieł, zabarwionych na różowo. Na razie propozycja wydaje się dziwactwem: trudno nie uśmiać się na samo wyobrażenie sobie całej załogi okrętowej, uzbrojonej w różowo patrzące na świat okulary. Mimo tego sprawa przedstawia się poważnie. W najbliższym czasie na wszystkich niemieckich linjach parowcowych będzie pod kontrolą lekarzy specjalnych wynalazek ów próbowany, a że musiał już okazać się skutecznym, świadczy fakt, że firma tak poważna i wybornie znająca się na interesach, jak „Zakłady optyczne w Rathenowie" *(Rathenower Optische Industrieanstalt)*, przygotowały już ogromne zapasy podobnych szkieł w przewidywaniu masowego ich zbytu. W sferach marynarskich, zarówno jak naukowych, oczekują tego wyniku przedsiębranych prób z niezmiernem zajęciem.

Świetna reklama. Belgja nie ustępuje Ameryce pod względem reklamy; tak przynajmniej można sądzić z następującego wypadku: W teatrze Eden w Charleroi dawano „Monte Christa". Po zapuszczeniu kurtyny w pierwszym antrakcie, podniósł się nagle widz, zajmujący miejsce na balkonie i tak się do publiczności odezwał: „Panowie i panie! handluję narzędziami kuchennemi. Znacie mnie wszyscy; mój towar lepszy od innych. Otóż do wiadomości waszej podaję, że sprowadziłem nowe, prześliczne rondle. A jakie tanie! Ogromne emaljowane — nie po pięć, nie po trzy, nawet nie po dwa franki, ale po jednym franku za sztukę, a każdy nabywca dostanie w dodatku patelnię. Czekam na państwo jutro". Publiczność z początku oniemiała ze zdziwienia; potem wybuchła śmiechem. A nazajutrz podobno sklep przedsiębiorczego blacharza nie mógł pomieścić kupujących.

Nowoczesna rodzinna instytucja przezorności. Przed kilku laty — pisze korspondent *Kurjera Codziennego* — rodzina B. w Łodzi utworzyła bardzo praktyczną instytucję familjną. Oto zorganizowano rodzaj kasy oszczędnościowo-pożyczkowej, do której każdy z członków rodziny wnosi co miesiąc po jednym rublu. Rodzina ta liczy obecnie 183 członków i posiada już funduszu uskładanego w banku państwa przez lat pięć około 10.000 rubli. Funduszem rozporządza trzech seniorów rodziny, którzy, dzięki powyższej organizacji niejednokrotnie już mogli dopomódz materjalnie swym krewnym. Zaciągający pożyczkę obowiązany jest do zwrotu pieniędzy wraz z procentem, a gdy tego sam uczynić nie może, dług pokrywają za niego krewni zamożniejsi, byle nie zmniejszać kapitału, który zamierzają doprowadzić do 50.000 rubli. Wtedy suma ta stanowić ma kapitał żelazny, z którego odsetki bezzwrotnie przeznaczone będą na różne cele rodzinne. Wogóle instytucja rodziny B. może służyć jako doskonały wzór samopomocy rodzinnej.

✝

Juljusz Kossak.

Juljusz Kossak, znakomity artysta-malarz, prezes Koła literacko-artystycznego w Krakowie, zmarł tam wczoraj o godzinie 3. rano. Zmarły urodził się w roku 1824 w Wiśniczu, koło Bochni, studja prawnicze odbywał na uniwersytecie lwowskim i już wówczas objawiły się u niego znakomite zdolności do rysunków i malarstwa. Od roku 1840 do 1844 uczył się ś. p. Kossak we Lwowie rysować i malować od Jana Maszkowskiego. Jako dwudziestoletni młodzieniec rozpoczął szereg objazdów po wielkopolskich pałacach magnatów i dworach szlacheckich. Wówczas też rozpoczął malować sceny rodzajowe.

Potem bawił w Warszawie, Wiedniu i na Węgrzech, wszędzie z zamiłowaniem studjując i malując sceny rodzajowe. W r. 185[illegible] udał się Kossak do Paryża, gdzie kształcił się na najświetniejszych wzorach francuskich malarzy. Z Paryża zawitał do Monachjum i od tego czasu zaczęły wychodzić najświetniejsze jego obrazy. W r. 1870 przeniósł się do Krakowa, skąd wychodziły dalsze jego obrazy. Do najznakomitszych należą: „Przeprawa przez Dniestr" i „Stado Mohortowe", potem „Rewera Potocki", „Bitwa pod Custozzą" itd.

Zmarły pozostawił wdowę, oraz syna, znakomitego malarza, Wojciecha Kossaka, właśc. dóbr Tadeusza i Stefana, urzędnika banku krajowego we Lwowie, oraz dwie zamężne córki.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 3 lutego 1899 r.

HOTEL ŻORZA. A. Bandrowscy z Frankfurtu. S. hr. Wodzicki z Krakowa. F. Gromnicki z Mysławy. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. T. Gulkiewicz ze Stryja. J. hr. Zamoyski z Sokołowa. K. Lauterbach z Lipska. W. hr. Tyszkiewicz z Starych Brodów. Br. Rulikowski z Królestwa. Z. Mars z Limanowy. T. Wysocki z Uwina.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. S. hr. Wiśniewski z Krystynopola. H. hr. Straszewski z Łowczyc. T. hr. Stadnicki z Sądowej Wiszni. M. Rozwadowski z Babina. M. Rueff z Paryża. M. Tarnowska z Krzemieńca. W. Sannikowa z Dubna. A. ks. Puzyna z Litwy. M. Gojan z Czerniowiec. Dyrektor A. Blumenfeld z Krakowa. Dyrektor J. Frankel z Tarnopola. J. Jędrzejowicz z Moskwy. R. Gingold z Tarnopola.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Aviso!

Z powodu zaszłych przeszkód III koncert w wojskowem stowarzyszeniu naukowem i kasynie zapowiedziany na dzień 4 lutego b. r. **nie odbędzie się.** O terminie tegoż zawiadomi się.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu

Maturzysta Seminarjum nauczycielskiego, dobry pedagog poszukuje lekcji. Zgłoszenia: „Impressa" Mickiewicza 22.

Uczeń z ukończoną 3 lub 4 klasą gimnazjalną lub realną, znajdzie umieszczenie w kantorze **Bertolda Rösel**, dom handlowy — Lwów, plac Dąbrowskiego 4.

Mlecznica poszukuje posady, zdolna do szycia bielizny i kuchni. Wykaże się świadectwami najlepszych domów. Adres: B. M. biuro Plohna. 64

34 centy pół kilo bezwonnego znakomitego smalcu na pączki do nabycia tylko w handlu **Leonarda Seleckiego**, we Lwowie, ul. Batorego l. 2. 662

KONWALJE

5 sztuk w 1 wazonku po 25 ct., hjacenty od sztuki po 25 ct., kwitnące ofiaruje

Ogrodnictwo Lubycza.

Dołgąski po litewsku wędzone kilo 2 zł Pasztet z gęsich wątrubek z truflami, funtowa puszka 2 zł, bez trufli 1.50. Znakomity Bulion kilo 5, 6, 7.50.

Dwór Łapszyn Brzeżany.

Poszukiwany zaraz lub od 1 kwietnia. **zarządzający folwarkiem** do Rosji koło Radziwiłowa wykwalifikowany agronom, kawaler, lub wdowiec z najlepszemi świadectwami. Pensja 400 zł. z ordynarją, lub 600 zł., mieszkanie i opał bez ordynarji. Świadectwa (pożądane w oryginale) proszę składać w administracji „Dziennika Polskiego" pod cyfrą W R.

Starsza samoistna pani

biegła w obu językach krajowych **z kaucją**, poszukiwaną jest do samoistnego prowadzenia interesu mleczarskiego.

Tylko ubiegające się, obznajomione z handlem mleka, zaakceptuje 311 1-1

Mleczarnia parowa w Rzeszowie.



PARKIETY

i posadzki deszczułkowe

oraz

WSZYSTKIE WYROBY STOLARSKIE

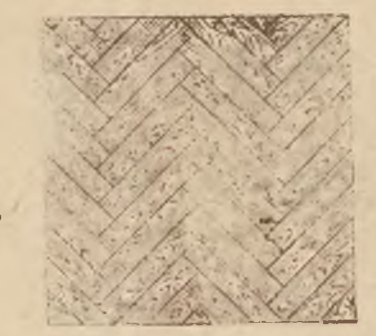
jako to:

drzwi, okna, krzesła, stoliki ogrodowe itp.

poleca fabryka parowa

BRACI WCZELAK

we Lwowie



Poszukuje zakupna większej ilości materjałów, a to: brusów sosnowych, dębowych i jaworowych w różnych grubościach i długościach. 119 1—7

Leśnictwo Zassów (op. Zassów, stacja kolei i telegraf Czarna)

wysyła za zaliczką niżej podane **nasiona leśne.**

Nazwa	Siła kiełk	Za 1 funt zlr.	Za 1 funt ct.	Nazwa	Zbiór	Za 1 funt zlr	Za 1 funt ct.
Jodła Pinus abies	40%	—	20	Grab Carpinus bet.		—	20
Limba P. cembra		—	30	Iglierna Gleditschia		—	25
Sosna posp. P. silvestris	75%	1	80	Jasion Fraxinus excel.		—	15
„ czarna P. austriaca	80%	1	20	Jawor Acer psendopl.		—	25
„ ameryk. P. strobus	75%	3	20	Klon „ platanoid.		—	25
Modrzew P. larix	45%	1	—	Olcha czarna Alnusglut.		—	35
Świerk. P. picea	80%	—	60	„ biała Al. incana		1	—
Akacja Robina ps.		—	30	Orzech czarny Jnglans nigra		—	25
Buk Fagus silo		—	25	Wiąz Ulmus camp		—	30
Brzoza Betula alba		—	25	Zarnowiec Spartinus		—	40
Dąb Quercus pedunc		—	6	Ziarnówki jabłek		1	—
Głóg Cratagus mon		—	15	„ gruszek		1	50

Cenniki Sadzonek leśnych, Drzew parkowych. Krzewów ozdobnych i Roślin pnących przesyła darmo i opłatnie Zarząd leśny Zassów pod Czarną. 122 1—9

Wina stołowe bardzo dobre litr 45 ct., **koniak francuski stary**, butelka od 2·50 zł. **Nadzwyczajnej dobroci miód ze smakiem malinowym butelka 60 ct., także na miarę ¼ litr 18 ct.** poleca handel „pod Palmą"

Z. Zadurowicza i Spółki
Lwow, Akademicka 6.

JAN JARZYNA
jubiler i złotnik
we Lwowie, plac Marjacki
1—? poleca 5
swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych
po najniższych cenach

1—? **TYLKO** 16
W RESTAURACJI
NAFTUŁY TOEPFERA
ulica Trybunalska l. 12, dom własny,
można dostać codziennie o godzinie 8. rano gorące śniadanie
CENNIK:

Pieczeń wieprzowa z kapustą	15 ct.
Siekane płucka	12 „
Flaczki	12 „
Nóżki cielęce z chrzanem	10 „
Kiełbaska z chrzanem	5 „
Kawior	15 „
Obiad w abonamencie	40 „

Wszelkie napitki w najlepszych gatunkach po cenach najumiarkowańszych; dla pewności, że pochodzą z mojej restauracji, daję odbiorcom znaczki. Najlepsze WINA po cenach najtańszych, począwszy od 40 ct. litr.

Z wysokiem poważaniem
Naftuła Toepfer.

L. 50. Prez. 121 1—1

KONKURS.

Przy Magistracie stoł król. miasta Krakowa są do obsadzenia następujące posady konceptowe i techniczne:

1. pięciu wicesekretarzy magistratu w IX. klasie rangi z płacą 1.400 zlr. i dodatkiem kwaterowym 300 zlr. a. w. oraz prawem do dwóch pięcioleci po 106 zlr. a. w.;

2. czterech praktykantów konceptowych w XI. klasie rangi z adjutum 800 zlr. i prawem do dwóch pięcioleci po 100 zlr; a. w.;

3. dwóch inspektorów starszych budownictwa miejskiego w VIII. klasie rangi z płacą 1.800 zlr. dodatkiem kwaterowym 360 zlr. i prawem do dwóch pięcioleci po 200 zlr. a. w.;

4. jednego inspektora budownictwa w IX. klasie rangi z płacą 1.400 zlr. dodatkiem kwaterowym 300 zlr. i prawem do dwóch pięcioleci po 100 zlr. a. w. Obok warunków ogólnych, jak: przynależność tutejszokrajowa, dobre imię i wiek poniżej 40 lat, wymaga się od kandydatów na posady konceptowe; dowodów odbytych studjów prawniczych i złożonych trzech teoretycznych egzaminów rządowych, nadto na posady wicesekretarzy także świadectwa praktycznego egzaminu administracyjno-politycznego; zaś na posady techniczne: dowodów odbytych nauk politechnicznych w dziale inżynierji, albo architektury, świadectw złożonych dwóch egzaminów rządowych i świadectwa praktycznego egzaminu z inżynierji, albo architektury złożonego według postanowień rozporządzenia minist. z dnia 8. listopada 1886 l. 8.152 dz. u. kr. Nr. 14 z r. 1887. Nadmienia się, że urzędnikom budownictwa miejskiego nie wolno wyrabiać prywatnie planów, które zatwierdzeniu magistratu krakowskiego podlegają, a więc planów na wszelkie budowle w Krakowie.

Plany przeznaczone po za Kraków mogą urzędnicy budownictwa miejskiego wyrabiać prywatnie w godzinach nieurzędowych z wiedzą i za zezwoleniem prezydenta miasta w każdym szczegółowym wypadku.

Podania o wymienione posady konceptowe i techniczne przy załączeniu metryki, świadectw złożonych egzaminow i dotychczasowej pracy wnosić należy do Prezydjum magistratu najpóźniej do dnia 1. marca 1899.

O ile pp. kandydaci pozostają obecnie w służbie państwowej, albo autonomicznej, uczynić to powinni za pośrednictwem swoich przełożonych władz.

Magistrat stoł. król. miasta

Kraków, dnia 26. stycznia 1899.

J. Friedlein.

KAWĘ

Olbrzymią Ceylon z nadzwyczaj aromatycznym smakiem ½ kilo **1.08**,

KAWĘ

familijną zieloną bardzo dobrą ½ **kilo 64 ct.**, — i wiele innych średnich gatunków

poleca **HANDEL „POD PALMĄ"**

Z. Zadurowicza i Spółki

Lwów, Akademicka 6.

Przy woreczku 5-cio kilowym 25 centów opustu. — **Na prowincję** wysyłamy france. 116 1—5

L. 977. 150 1—1

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania pięciu posagów po dwieście pięćdziesiąt dwa (252) zł. w. a. z fundacji Szczepana Zaremby Skrzyńskiego na wyposażenie pięciu panien szlacheckich, ogłasza się niniejszem konkurs.

Posagi te zostaną nadane w roku bieżącym pięciu wychodzącym w tym roku za mąż uczciwym pannom pochodzenia szlacheckiego, religji chrześciańskiej, zrodzonym w prawem małżeństwie, z ojca wylegitymowanego szlachectwem polskiem w metrykach szlachty galicyjskiej. Ubogie i sieroty będą miały pierwszeństwo.

Rozdawnictwo wykona Wydział krajowy na przedstawienie właścicielki dóbr Łużnia JWP. Oktawji z hr. Tarnowskich hr. Skrzyńskiej, ewentualnie zaś także z pominięciem tego prawa prezenty.

Kandydatki winny wnieść podania swe do Wydziału krajowego, **najpóźniej do 31. maja r. b.** i załączyć do nich metrykę chrztu, świadectwo o stosunkach majątkowych, świadectwo moralności i dowody szlachectwa polskiego, a ewentualnie także dowody swego sieroctwa.

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielk. Ks. Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 21. stycznia 1899.

GROTT.

Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Panie, żem przeniosła 132 1—2

pracownię sukień damskich

z ul. Trzeciego Maja

na ulicę Kopernika l. 24.

Polecając się łaskawym względom

Ludwika Zgórkiewicz.

Rękawiczki

prawdziwe „Victoria", męskie i damskie, znane z dobroci gatunku i kroju, balowe, wizytowe, rautowe i do ulicy w najmodniejszych kolorach już od 1.50.

GÓRSKI i SZYDŁOWSKI

Lwów, plac Marjacki 8

106 (róg Hetmańskiej). 1—3

Producenci owoców i kapitaliści!

Na żądanie wysełam darmo prospekt na broszurę o wprowadzeniu w handel napełnianych powidłami suszonych śliwek. **Orsova** we Węgrzech.

Zygmunt Ujsághy

król. węg. emer. nadleśniczy.

Kościelne

ŚWIECE WOSKOWE,

PASCHAŁY, STOCZKI,

KWIATY DO ŚWIEC,

ŚWIECE APOLLO

poleca najtaniej fabryka

Fryderyka Schubutha

Lwów. Rynek l. 45.

Wspaniale ilustrowane

przez

znakomitych artystów - malarzy

pismo humorystyczne

„ŚMIGUS"

wychodzi we Lwowie dwa razy miesięcznie 1 i 15.

„Śmigus" prócz treści nader bogatej na którą składają się **humoreski, wiersze, monologi, dewolpy, trawestacje** zamieszcza w każdym numerze najnowsze **utwory fortepianowe znanych kompozytorów polskich i zagranicznych.**

Kto więc zaprenumeruje „Śmigusa" na cały rok ten zbierze sobie **piękne album.**

„Śmigus" jest najtańszem pismem, kosztuje bowiem kwartalnie we Lwowie 1 zł., na prowincji 1·20, półrocznie we Lwowie 2 zł., na prowincji 2·40, rocznie we Lwowie 4 zł., na prowincji 4·80.

Prenumeraty należy posyłać wprost do Administracji „Śmigusa" Lwów, ulica Łyczakowska 27.

Karnawał 1899.

Porządki tańców francuskie nadzwyczaj eleganckie.

TURY i **ORDERY kotyljonowe**

zupełnie nowe wzory

poleca

magazyn firmy

KAUCZYŃSKI i **OBERSKI**

Lwów, ul. Karola Ludwika 7.

Filja: ul. Halicka 6.

Ceny niezwykle tanie.

Czekolady i Kakao Sucharda.

Celem uniknięcia zaszłych obecnie nieporozumień, zwraca się uwagę Szanownej Publiczności, że fabryka

PH. SUCHARD

tak zwanej

ŁAMANEJ CZEKOLADY

ani nie fabrykuje ani w handel nie wprowadza.

Czekolady Sucharda są czyste pod gwarancją. 6 1—?
Czekolady Sucharda opakowane są w staniolę.
Czekolady Sucharda są owinięte w drugie opakowanie.
Czekolady Sucharda mają na swej etykiecie markę i podpis.

Handel herbaty i kawy

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, plac Marjacki l. 10.

poleca 14 1—?



HERBATĘ ZBIORU MAJOWEGO

bezpośrednio z Chin sprowadzoną

ciemno naciągającą z wybornym smakiem i aromatyczną wonią:

Ceage czarna	Nr. 1½ kg. zł.	1·60
Souchong „	„ 2 „ „ „	2·—
„ „ zbioru majowego	„ 3 „ „ „	3·—
Kaysow „	„ 4 „ „ „	4·—
Melange de Londres	„ 5 „ „ „	4·—
Wysiewki z własnych herbat	„	1·30
„ z najlepszych herbat	„	1·60

Ceny herbaty oznaczono na ½ kilo w paczkach po ½, ¼ i ⅛ kilo.

Cenniki wysełam na żądanie franco.

21 1—?



Jedyna niezawodna

TRUCIZNA

na

SZCZURY I MYSZY

dla ludzi i zwierząt domowych nieszkodliwa.

Wysoła w paczkach po 30 — 60 ct. i 1 złr. za zaliczką.

JAN MICHNIK W BOCHNI.

Składy w aptekach i drogueryach.

Z ces. król. uprzyw. fabryki.

REGENHARTA & RAYMANNA

we Freiwaldau

ces. król. dostawców dla austro-węgierskiego dworu

PŁÓTNA, STOŁOWĄ BIELIZNĘ, RĘCZNIKI, CHUSTKI, ŚCIERKI

i wszelkie inne wyroby

poleca najtaniej handel

Jana Riedla

we Lwowie. 9 1—?

Ceny hurtowne: pp. odsprzedającym, właścicielom hoteli, restauratorom, dla szpitali, zakładów kąpielowych i publicznych.

KATHREINERA Kneippowska kawa słodowa



Znana od lat wielu jako najwyborniejszy dodatek do kawy zwyczajnej. — W cierpieniach nerwowych, sercowych, żołądkowych, niedokrwistości itd. przez lekarzy polecana. Najlubieńszy napój kawowy u niezliczonych rodzin.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 8·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.